

**Śp. Rajmund Śliwiński - inżynier dróg i mostów
wspomnienia z wojennej tułaczki: 30.X.1939 – 8.V.1946r.**

Drohiczyn Poleski- gdzie Rajmund pracował jako kierownik budowy mostów nad Bugiem i mieszkał w domu przy ul. Krasińskiego 10; z żoną Janiną Śliwińską (z d. Mieszczyk - ur.1915 r.- zm. 2000 r.) i dziećmi : 2,5 letnią Basią i rocznym Jędrusiem.

30.10.1939 rok - poniedziałek

Rajmund wspomina ten straszny dzień; w którym rozdzielono go z rodziną a następnie rozpoczęła się jego wojenna tułaczka trwająca prawie 7 lat.

Pisze w swoim pamiętniku tak:

Część I – aresztowanie i zsyłka na Syberię

Siedziałem sam jeden w mieszkaniu z dziećmi, bo Jasia poszła dowiedzieć się o mleko. Wieczór, Jędrus spał w wózecku w I pokoju, a Basia w kąciu przy kuchni cięła nożyczkami papierki. W pewnym momencie usłyszałem jakiś hałas u sąsiadów, a po kilku zaś minutach ktoś zaczął dobijać się do naszych drzwi kuchennych. Otworzyłem drzwi z haczyka. Wszedł enkawudowiec z trzema kwadratami. Obejrzał całe mieszkanie i wyszedł. Po kilku minutach znowu dobijanie się do drzwi. Ten sam enkawudowiec a za nim weszło trzech bojców z karabinami i dwóch milicjonierów. Z sobą przyprowadzili Dębowskiego-naczelnika Kancelarii Starostwa w Drohiczynie.

Enkawudowiec; jak się później dowiedziałem, nazywał się Szary-Fury, Gruzin; donośnym głosem wezwał mnie do oddania ukrytych przedmiotów i broni. Byłem w strachu; bo miałem ukryty rewolwer i tajne dokumenty drogowe.

Zaczęła się rewizja. Przetrzęsnęli całe mieszkanie, komórki, lecz nic nie znaleźli.

Pod koniec rewizji obudził się Jędrus. Stał na równe nogi z wózeckiem a potem zaczął żwawo kręcić się po pokoju. Chwyił czapkę oficera ze stołu, a gdy ten mu ją zabrał, schwyił za karabin bojca. Jednoroczny smyk nie poznał się na poważnej sytuacji. Po rewizji - protokół rewizji i kazano mi się ubierać. Gdy powiedziałem, że samych dzieci nie mogę zostawić; kazano z dziećmi zostać się Dąbrowskiemu.

Basia która cały czas rewizji siedziała cichutko i bardzo poważnie w kąciu ; widząc że się ubieram, spytała się, patrząc ogromnymi oczami na mnie: „Tatusz gdzie ty idziesz?” Nie wiem- Basiu- Odpowiedziałem. Wyprowadzono mnie na podwórze a stamtąd na przełaj przez pola do budynku sądowego. Szary-Fury spisał moje generalia, co było bardzo trudne, bo ja nic nie rozumiałem po rosyjsku. Godzina 7-8 wieczorem. Pod bagnietami odprowadzono mnie do więzienia. Kancelaria więzienna. Rewizja osobista. Rozebranie się do naga, przysiady, zaglądnienie do otwartych ust. Odrzynie guzików, klamerek od ubrania i bielizny.

Kazano się ubierać, jednocześnie wpisując do ewidencji więziennej. Po dokonaniu tego naczelnik więzienia (z trzema trójkami na kołnierzu) spojrział na mnie srogo i spytał: „Za co to aresztowany?” Nie wiem - odpowiedziałem. „A kto mosta uniczył?” Spytał się mnie tenże. Acha, myślę sobie, za to jestem aresztowany. Ubrałem się trzymając spodnie w

rękach, żeby mi nie spadły. Korytarz więzienny. Dyżurny bojec otwiera celę Nr 2. Patrę, jakieś twarze zbójcekie, obrośnięte – nie dobrze jest. Na szczęście-pomyłka, nie do tej celi jestem przeznaczony. Otwiera celę Nr 5. Twarze również obrośnięte lecz już znajome. „Czołem, co słyhać, ma pan co palić, a może gazetę?” witają mnie wójt z Drohiczyzna Ostrowski Władysław, wójt z Braszewicz Olesiak Stanisław. Oprócz nich: Jurgenson z Motola, nauczyciel Swoboda spod Prażan, czy Kosowa, policjant Cudzik i chłop z Motola-Kulbieda. Znajduję się w więzieniu, ale mnie się nie chce wierzyć, że to jest rzeczywistością.

Następnego dnia wzięto mnie na badanie z więzienia do gmachu sądu. I piętro- w pokoju mój oswobodiciel, sledowatiel; Szary Fury. Na korytarzu w pewnym momencie usłyszałem glos i rozpaczliwy płacz mojej Jasi – widocznie przyszła błagać o wypuszczenie mnie. Serce się ściska, ale cóż robić. Sledowatiel wyszedł do niej i naturalnie odprawił z niczym. Przy badaniu mnie nie mógł się ze mną dogadać więc na tłumacza ściągnął Jubowika z Zarządu Drogowego. Na badania pociągano mnie pięć razy, przez cały czas siedzenia w więzieniu. Zarzucano mi, że w czasie nadchodzenia Sowietów: uniczył mosty na Kanale Królewskim, czem zadzierzał Krasną Armieję.

Pięć miesięcy siedzenia w drohiczyńskim więzieniu. Ciągłe uczucie głodu, denerwujące nocne rewizje cel, zgrzytanie kluczy w zamkach, dzienne i nocne wywoływanie więźniów na badania, polowania na wszy, kąpiele w lodowatej łaźni w szaflikach i zabójcze przeciągi, wypuszczanie do „obornej na oprawkę” rano i wieczorem, nadsłuchiwanie odgłosów z korytarza i podpatrywanie przez szparę w „wotczku” – oto rozrywki więzienne. Chciwie również były chwywane odgłosy z zewnątrz, od strony szosy i wyciąganie z nich rozmaitych wniosków. Jedynym dniem świątecznym, dającym ogromne urozmaicenie był dzień „podajank”. Więźniowie w tym dniu otrzymywali od rodzin: bieliznę, tytoń, papierosy. Ja na drugi dzień po osadzeniu mnie w więzieniu, otrzymałem od Jasi koszulę nocną i chusteczkę. Potem przez przeszło miesiąc czasu nie miałem żadnej przesyłki od Jasi. Gnębiło mnie to strasznie, bo myślałem, że przytrafiło jej się coś złego, a może broń Boże, aresztowana również.

Dzięki Bogu nie sprawdziło się to jednak. Od mniej więcej połowy grudnia przesyłki zaczęły co 10 dni napływać regularnie. 20 marca otrzymałem od Jasi 4 jajka na Wielkanoc. Zmiana cel, ubywanie starych, przybywanie nowych. Cella Nr 7, Nr 11, Nr 2 i znowu Nr 11. Tam zetknąłem się z Fitonem Aleksandrow i Michałem Normikiem, moimi pracownikami drogowymi; aresztowanymi w tej samej sprawie co ja. W celi nr 11 byliśmy już zgrupowani do wyjazdu, który się odbył 6 kwietnia 1940 r.

Do więzienia w Mińsku przybyliśmy 9 kwietnia. Rewizja, pobyt w celi przejściowej. Przy rewizji w Mińsku zabrano mi ostatecznie portfel wraz z fotografiami Jasi i dzieciaków. W celi przejściowej smród z kubłów przeznaczonych do załatwiania się i z podłogi betonowej zabrudzonej szczynami. Cella duża, lecz ludzi przeszło 100, nie ma gdzie spać, z wychodzeniem do ustępu ogromne trudności, duszno z gorąca. Więzienie w Mińsku robi przykre wrażenie - przygnębiające. Dawny klasztor o grubych murach.

15 kwietnia 1940 poprowadzono mnie do głównego budynku więziennego na trzecie piętro do celi Nr 97. Zgrzyt klucza w zamku, wepchnięcie mnie do celi, zatrzaśnięcie drzwi. Wrażenie nieszczególne, jeszcze gorsze niż z Drohiczyzna. Widok coś w rodzaju piekła dantejskiego. Stoję przy drzwiach, bo dalej kroku nie mogę zrobić. Cella wypełniona szczelnie ludźmi - potępieńcami: nadzy, złani potem, obrośnięci, jeden prawie na drugim. Zostają otoczony dookoła: ”może ma pan papierosa, trochę machorki, co słyhać, jak wojna?” Życie w celi okropne, spanie możliwe tylko, kładąc nogi jeden na drugim, zaduch i gorączka, spanie na brudnym gołym asfalcie. Dla nowoprzybyłych miejsce przy samych drzwiach przy paraszy. Cienkie zupki dwa razy dziennie w brudnych miskach skorupach - na zmianę.

Kilkanaście misek i kilkanaście łyżek na stu kilkunastu więźniów. Wszy, pluskwy. Wentylator nie nadają dawać powietrza. Gorąco nie do wytrzymania, które wzmagają się, gdy do celi wniesie się wiadra z gorącą zupą. Jest tu dla mnie pewna nowość: co drugi dzień prowadzą nas na spacer półgodzinny. Spacer odbywa się w kojkach jak dla świń, jeden drugiemu depce po piętach. W czerwcu otrzymałem w cudowny sposób wiadomość o rodzinie. Piorąc bieliznę mydłem przysłanym mi przez Jasię jeszcze w Drohiczyńcu, zauważyłem w mydle jakiś kołeczek. Wydrapałem go. Kołeczek okazał się zwitkiem kalki. W drugim nienaruszonym kawałku mydła również odkryłem rulonik. Na kalce Jasia napisała drobnym maczkiem słowa pocieszenia co do bliskiego zakończenia wojny; donosiła że w Warszawie wszyscy zdrowi i na swoich miejscach, że Henryka wyszła za mąż za Zenka Urbanowskiego. Jasia ponadto napisała, że boi się podróży do Rosji i dlatego wybiera się do rodziców.

Ta ostatnia wiadomość bardzo mnie ucieszyła, bo odjęła mi 50% zmartwienia. W więzieniu w Mińsku poznałem; senatora Bispinga, barona, senatora Rdułtowskiego, dyrektora szkoły rolniczej z Torokuń Dąbrowskiego, inż. Grochowskiego z Grodna, porucznika artylerii z Łodzi Janowskiego, porucznika artylerii Iwanowskiego.

Piątego lipca 1940r. otrzymałem wyrok skazujący mnie na 5 lat; isprowitelnych trudowych łagierów. Po wyroku cela nr 88, potem 85, a w końcu cela przejściowa.

Do łagrow wyruszyliśmy z Mińska 28 lipca 1940r. przez Orszę, Moskwę, Kotłas. W Kotłasie zetknąłem się znowu z Fitonem i Naurnikiem. Z Kotłasu rzeką do miejsca gdzie już dochodziła kolej. Na barkach ścisk; karmienie starymi rybami sucharami i wodą z rzeki. Po nocach kradzieże, napady z nożami i palkami; dokonywane przez rosyjskich żulików. Dalsza droga pociągiem przez Książ-Pohost kilkaset kilometrów do nowego punktu przejściowego. Tam byłem rozłączony z Filonem i Naurnikiem. Mnie samochodami powieźli 180 kilometrów na 10 kolonię, ich na 14 kolonię.

Na miejscu byliśmy 22 sierpnia - tundra; nocujemy pod gołym niebem. W drugim dniu po przybyciu ukradziono mi wszystkie rzeczy jakie Jasia przysłała mi do więzienia: bieliznę, skarpetki itp. Wyżywienie bardzo marne, robota ciężka. Stawiamy dla siebie szałas z drzewa i darniny, karczujemy las. Wybieranie torfu pod nasypy kolejowe, nosiłki taczki. Ludzie słabną, podupadają- 300 gram chleba za nie wyrobienie normy. Jestem wychudzony i osłabiony, puchną mi nogi.

Pod koniec listopada, gdy nasi opiekunowie zobaczyli że ludzie padają; jedzenie się poprawiło, trochę odżyliśmy. Z 14 kolonii przesłano ludzi do naszej kolonii a wraz z nimi Naurnika; kompletne trupy. Od Naurnika dowiedziałem się że Filon tylko miesiąc był na robotach, potem bardzo chorego na żołądek, odwieźli go z powrotem do szpitala. Naurnik-chudy, żółty. Zaczynają ich także odżywiać. Naurnikowi już to nie pomaga, nie ma sił nawet mówić. Na początku grudnia w stanie bardzo ciężkim odwożą go do szpitala na 13 kolonię. Ja na robocie od strielki dostaję kolbę w piersi. Zanoszą na wyjazd dalej na północ; ubierają nas cieplej. Ja dostaję walonki, buszlat, czapkę na uszy. Mrozy ok. 60stopni. Kolonię któreśmy rozbudowali, baraki w których było nam już dość znośnie i ciepło, musimy opuścić.

W początkach stycznia 1941r. pociągiem przez Koźwę, Pieczorę wiozą nas do Peczerskich Żelaznych Dorożnych Łagrow. Na samo miejsce ok. 80 km autami i w końcu piechotą. Tundra śniegiem pokryta, nic więcej. Wznosimy pałatkę płótnem pokrytą, ciasno, śpię na siedzący. Budujemy drogę granitową, karczujemy las i odwalamy śnieg z trasy drogi. Robota pilna, jeść dają lepiej. Po jej ukończeniu znowu głód.

Cofamy się 7 km na 202 kolonię. Baraki już tu są, lecz ciasno, smród i głódno przy ciężkich robotach. Pod koniec marca wychudzonego, ze śladami cyngi biorą mnie na odkarmienie na słabosilną kolonię. Odwszawili nas tam; zaczęliśmy wyglądać po ludzku. Po miesiącu skończyły się dobre czasy, wracam na 202 kolonię; znowu ten sam głód.

Roztopy, robota w wodzie w walonkach po całych dniach. Nie warto nawet onuc suszyć, bo jak się wyjdzie z baraku znowu woda w walonkach. Na szczęście po wielu staraniach dostaje się do Sztabnej Kolniji przy Oddzieleniu XI Piecz. Żel. Łag.

Jedzenia pod dostatkiem. Podciągam się na wyglądzie. Pracuję 10 dni w biurze jako kreślarz. Kiepsko z językiem rosyjskim. Pisać i czytać drukowane umiem, lecz brak mi dużo słów, szczególnie technicznych. Jestem tu od 1 do 15czerwca, dalej kolonia rosyjska 223. Tundry, błota, lasy. Z jedzeniem nieźle.

Od 1-go lipca kolonie polskie; 220,224. Głód robota nocna, normy, groźby karceru. Baraki na wodzie i robota w wodzie - wytorfowka; taczki. 28 lipca kolonia przechodzi dalej na północ, gdzie kończy się Ural.

3 sierpnia 1941r. dowiadujemy się oficjalnie o porozumieniu polsko-rosyjskim. Z dnia na dzień czekamy z napięciem nerwów oswojonego.

Tymczasem głodno, barak nie wykończony, deszcz leje się na łeb, śpię jak pies w tym co stoję, na podłodze lub na brzegu nar w nogach szczęśliwców, którzy na narach mają swoje miejsce. Opatrzność czuwa nade mną. Pomimo wychudzenia trzymam się na zdrowiu dobrze.

Od 15 sierpnia otrzymujemy lepsze jedzenie; to znaczy 10-ty kocioł dla słabych. Z początkiem września wszyscy Polacy otrzymują lepsze wyżywienie i 800 gram chleba. To nam dobrze robi. Mniej nas pilnują strzelkowie. Nawet chodzimy na leśne roboty.

16 września w południe ściągają Polaków z roboty. Wieczorem wyjazd z łagierów na swobodę w stronę Koźwy. W Koźwie otrzymujemy 220 rubli gotówką i z produktami ruszamy już w dalszą drogę bez eskorty jako wolni obywatele. 23-IX kierujemy się przez Kotłas na Buzuuk. W czasie drogi od Kotłasa początkowo trochę głodno; przez kilka dni nie widzimy chleba. Później fasujemy chleb pod dostatkiem. Częstość nas obiadaniami po stołówkach wojskowych. Droga pod względem krajobrazowym urozmaicona.

Jedziemy wzdłuż Uralu przejeżdżając go w tę i z powrotem ze dwa razy. Do celu swej podróży, do Buzuuku nie dojechaliśmy. Dowódca z „Bożej Łaski” naszego transportu oznajmił nam, że w Buzuuku formowanie oddziałów polskich jest ukończone. Mamy jechać do Taszkientu, gdzie mają być polskie władze i gdzie również mają werbować do wojska polskiego. Jedziemy. Stamtąd czym prędzej; odsyłają nas do portu na rzece Amudarii. Ulotnił się poprzednio z transportu nasz komendant. Obecnie zastępca komendanta każe nam załadować się na barki, którymi mamy być przewiezieni do kołchoza przy morzu Azowskim. Podobno porozumiewał się z władzami polskimi w Buzuuku.

W kołchozach mamy czekać na nowy pobór. On sam nie jedzie z nami. Pod przymusem jedziemy, bo nam inaczej chleba by nie dali a pieniędzy nie ma. Amudarią płyniemy 5 dni przejeżdżając obok Turkfulu. Przybywamy do portu Chadżili (Fukus)-Karakapacie – 23-X-1941r.

Stamtąd 26-X do kołchozu 5 km od Chadżili. Tam życie znośne, jak na warunki sowieckie, lecz bez tłuszczu. Zbieramy bawełnę „chłopok”, wycinamy łodygi po bawełnie.

Nagle przychodzi rozkaz wyjazdu. Przyjmujemy to z wielką radością, gdyż myślimy, że wkrótce opuścimy Rosję. Wywożę wszystkich: rodziny, chorych. Z portu Chadżili wypływamy 1-XII-41. 20 dni jazdy w górę rzeki o chłódzie i głodzie. Ciasnota. Z oślizgłego pokładu wpada do wody kilku ludzi i topi się. Dłużej stoimy na mieliznach niż jedziemy.

Do Farato przybywamy 20-XII-41. Oznajmiamy nam, że znowu do kołchozu, aby tam czekać na wezwanie do wojska. Jedziemy do stacji Kiziltepe w okolicy Kagonu-Buchary. Na stacji trzymają nas dwa dni o głodzie. Na trzeci dają rzadkiego kapuśniaka i 200 gram chleba. Przedstawiciel N.K.W.D. każe nam ruszać do kołchozów w rejonie Giźduun (14 km) i Szafrikon (32 km). Nie chcąc iść o głodzie odłączamy się od transportu: ja, Bercza Sergiusz z Janowej Doliny, prawnik ze Lwowa i idziemy bokiem. Żywimy się lepioszkami od Uzbeków.

Dochodzimy przez Giżduun do rejonu Szafrikon, stąd na kołchoz oddalony o 6 km. Dają na dzień 400 gram czumizy; rodzaj prosa z piaskiem. Bieda, rozstrój żołądka. Na drugi dzień opuszczamy kołchoz. Przychodzimy do Szafrikonu. Przez jeden dzień jestem sanitariuszem w szpitalu chorych na tyfus. Pensja 125 rubli miesięcznie bez niczego i możliwość kupienia 100 gram chleba dziennie. Warunki nie do wytrzymania.

W przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia jestem zaproszony przez znajomego z czajhany na ucztę wieczorną składającą się z psa gotowanego z solą – i to smakuje. Opuszczam Szafrikan z Sergiuszem Berczą. Wieczór wigilijny spędzamy w drodze, noc wigilijną w czajhanie w Giżduanie. Dzięki proszonym lepszkom jesteśmy niegłodni. Kiziltepe-Kagan – pociągiem bez biletu, ok.40 km. W Kaganie nocujemy w olbrzymim pałacu czy cerkwi z carskich czasów. Z samego rana idziemy do łaźni i dezynfekcji, potem rejestrujemy się. Dostajemy skierowanie na kołchoz do rejonu Czyrakczy w Kazakstanie, stacja Jakobak, 240 km od Kaganu. Wyjeżdżamy tam 27-XII wieczorem.

Na miejsce do Jakobaku przybywamy rano. Piechotę 12 km do Czyrakczy a stamtąd 30 km do kołchozu. Okolice pagórkowate bez jakiegokolwiek zadrzewienia, niesympatyczne. Na kołchozie dają nam 400 gram mąki jęczmiennej ze śmieciami na dzień i nic poza tym. Raz dali nam kawałek ochłapu baraniego. Drugi raz wystaraliśmy się o dwa kawały koniny z kołchozu, której kołchoźnicy-Uzbecy nie chcieli brać a nam musiała ona smakować. Biercza choruje na malarię i idzie do szpitala. Ja również nietęgo się trzymam. Przez kilka dni rozwolnienie, potem opuchlizna, kompletny upadek sił, ledwo włóczę nogami.

Na kwaterze z gliny podobnej do obory, z oknami zatkanymi darnią, zimno. Otrzymuję do przykrycia kołdrę pełną wesz. Wszy oblażą mnie masami, nie mogę się od nich opędzić. Na szczęście dowiaduję się, iż zaczynają przyjmować do wojska polskiego.

5-II-42r. rzucam wszystko i w pojedynkę dowlekam się do rejonu Czyrakczy. W Czyrakczy stoi wojsko polskie. Nakarmili mnie do syta tłustą zupą z kaszy z kawałkami wątroby i 800 gram chleba. Uczta jakiej nie miałem od przeszło dwóch lat. Kieruję się przez Jakobak do Guzar, gdzie ma się odbywać werbunek do wojska. Przyjeżdżam do Guzar.

9-II-42r. zostaję przyjęty do wojska na Stacji Zbornej do 1-ej Kompanii Cenzusowców. Wyglądam jak szkielet, na Komisji Poborowej otrzymuję kategorię C.

Jeść dają nieźle, lecz wycieńczonemu organizmowi wciąż mało. 28-II-42 przechodzę do Zapasowego Batalionu Saperów. Od 6-III jestem w 2 kompanii. W Guzarach panuje tyfus plamisty. Dziesiątkuje oddziały polskie. Po 20 żołnierzy dziennie wywożą na cmentarz. Do szpitala na tyfus idzie nasz dowódca kompanii ppor. Mann Franciszek. Jedzenie się pogarsza. Z radością przyjmujemy wiadomość o wyjeździe do Persji.

26-III-42 z Guzar wyjeżdżamy pociągiem do Krasnowodzka - portu nad Morzem Kaspijskim, do którego przybywamy 30-III-1942r.

Część II - wojenna tułaczka –Persja, Irak, Palestyna, Iran, Egipt

Przeplływamy okrętem Morze Kaspijskie i stajemy na ziemi Perskiej w porcie Pachlewi 1-IV-1942r. Z tym dniem kończy się dla nas głodówka.

W Persji tanizna, wszystkiego w bród. Jajka 4 sztuki za 1gran. Monetą obiegową w Persji jest tuman, równający się 10 granom; czyli riali. 3 kwietnia otrzymujemy pierwszy żołąd, po 8 tumanów.

4-IV-42r. z rana wyjeżdżamy w kierunku stolicy Persji - Teheranu samochodami ciężarowymi. Krajobraz wspaniały, z początku równinny, ziemie urodzajne, każdy kawałek wykorzystany. Potem góry bardzo malownicze, droga biegnie zboczami; niebezpieczne

zakręty. Pod wieczór przybywamy do miasta Kozwin oddalonego od Pahlewi o 160 km. Spędzamy tu noc z 4 na 5 kwietnia i rano ruszamy dalej na Teheran. Krajobraz zmienił się. Teren pagórkowaty, pustkowie, gdzieś tylko małe osiedla ludzkie. W Teheranie jesteśmy w południe; w pierwszy dzień Wielkiej Nocy 5-IV-42. Koszarujemy w fabryce karabinów, budowanej przez Niemców. W fabryce - obrabiarki Skoda.

Miasto duże położone na płaskowyżu na wysokości 2000m; posiada bardzo ładną dzielnicę o nowoczesnej architekturze. W Teheranie nasz batalion otrzymuje nazwę 11 batalionu saperów. Ja zostaję pisarzem batalionowym. Dowódca: Szurmiński Franciszek; podporucznicy: Wójcik, Bukowiński Stanisław, Zawadzki Wincenty, Stankiewicz, Kosmolski. Szef – Przybylski Stefan z Pińska, st. sierżant plut. san. Marcinkowski z Siedlec, plut. Czelný Kazimierz z Drohobycza.

Z Teheranu wyjechaliśmy w nocy 21-IV pociągiem do Ahwazu (80 km od zatoki Perskiej). Przejeżdżamy przez pasmo wysokich gór. Setki tuneli, niektóre po 3 km długości. Potem okolica pustynna. Na miejsce dojechaliśmy 23-IV-42r. po południu.

W Ahwazie obóz rozbity przy stacji, na odkrytym pustynnym miejscu. Temperatura dochodzi do 60 stop. C. Burze piaskowe. Opadów ani śladu. Ahwaz położony jest nad rzeką Karun; posiada dzielnicę arabską i nowoczesną angielską. Na rozgrzanej pustyni trudno wytrzymać, wódkę pić niebezpiecznie, po wypiciu sporego kieliszka wódki dostaję gorączki i 14-V-42r. idę do szpitala. Wracam ze szpitala 20-V-42r. Batalionu mojego już nie ma. Wyjechał do Palestyny drogą morską 16-V-42r.

Zostaję w Ahwazie w kompanii nadwyżek. Staję się zawodowym wartownikiem, gdyż co drugi dzień pełnię wartę z karabinem, pilnując obozu przed złymi ludźmi i szakalami; zresztą nieszkodliwymi. Wyjazd z Ahwazu dopiero 12-VI-42r.

Jedziemy przez pustynię samochodami wojskowymi, przepływamy promem Eufrat; granicę Persji i Iraku. Kilka kilometrów za rzeką stacja kolejki wąskotorowej w Basra. Jesteśmy tu tegoż dnia przed południem. Po południu ruszamy kolejką w stronę Bagdadu. Ziemia na ogół uprawna, użyźniona wodami Eufratu. Gaje palmowe.

Do Bagdadu, stolicy Iraku przyjeżdżamy 13-VI-42r. w południe. Jesteśmy podejmowani obiadem w angielskim obozie. Po południu ruszamy w dalszą drogę autobusami osobowymi do obozu ewakuacyjnego pod Habanię-160 km. Jesteśmy tu wieczorem.

W Habanii również gorąco, lecz pociechą jest jezioro w którym kąpiemy się 2 razy dziennie. W Iraku kursują denary. Denar = 1000 filsów a nasz żołd = 1 denar. Dookoła nas pustynia piaszczysta. W Habanii spotykam się z Olesiakiem, wójtem z Braszewicz; okazał się wobec mnie bardzo dobrym chłopem. 3-VII-42 z Habanii zabrano nas w liczbie 40 do budowy namiotów również na pustyni, 80 km w stronę Palestyny.

Tam popasaliśmy do 17-VII-42 r.; to jest do czasu dołączenia nas do transportu z Habanii, zdążającego do Palestyny. Przejeżdżamy przez pustynię miejscami pokrytą kamieniami. Dopiero w Transjordanii zmienia się krajobraz, zaczynają się pola uprawne.

W południe 19-VII-42 r. przejeżdżamy Jordan; granicę Jordanii i Palestyny. Palestyna robi dodatnie wrażenie. Doskonale drogi asfaltowe, pola o wysokiej kulturze rolnej, wzorowe ogrody sztucznie zraszane wodą z rurociągów. Po północy 20-VII dobijamy do obozu polskiego w Gederze. Po południu tegoż dnia wyruszamy polskimi samochodami wojskowymi do obozu zbierającego żołnierzy pod Ibaną - 11km.

Zgłosiłem się do samochodziarzy do trzeciej kompanii. W Gederze spotkałem się z Domańskim Józefem, wójtem z Bezdzieża, bardzo się zmienił na niekorzyść. Wieczorem jeszcze tego samego dnia byłem w kinie obozowym na „Antku Policmajstrze”.

22-VII-4 r. przed kinem spotkałem się ze Ślimakiem Antonim, chorążym, wójtem z Janowa Poleskiego; służy w saperach.

Piątek 24-VII-42r.. Przeniesiony zostałem z III do IV Kompanii. 27-VII stanąłem na Komisję Poborową, otrzymałem kategorię A, z przydziałem do saperów, waga 66 kg. – widocznie łagry mi nie zaszkodziły, zdałem dobry egzamin. 30-VII z kompanią wyruszyliśmy do morza Śródziemnego – wspaniała kąpiel na falach. 31-VII spotkałem w obozie ppor. Wasilewskiego, z którym byłem w kołchozie na Karakałkaziu oraz poznałem kpt. Rayskiego, właściciela majątku pod Żabinką. 1-VIII wybrałem się z Domańskim do obozu oficerskiego. Poznałem tam kpt. Suchodolskiego, który w Drohiczyne miał do roku 1929 restaurację.

Piosenka żołnierska „Orły”

Myśmy w obronie wolności
Pierwsi ruszyli na zew,
Myśmy dla szczęścia ludzkości
Piersi przelali swą krew.
Ref.: Orły do lotu zerwijcie się znów
Skrzydła rozwińcie i w bój
To nasze hasło, cel życia i treść
Naprzód za wolność, za honor i cześć
Orły do lotu zerwijcie się znów
Za Kraków, Warszawę i Lwów
Znów jak pod Jeną i Wagram
W walce o przyszłość i ład
Trąbka pobudkę nam zagra
Wróci nam chwałę z przed lat
Ref.: Orły

Swastyk rozpląną się cienie,
Polski żołnierzu już czas,
Ty jesteś świata natchnieniem
Ty świat wyzwolisz i nas
Ref.: Orły

6-VIII-42. Wybieram się na wycieczkę do Jerozolimy, wpłacam 370 milców. Dla uczczenia tej wielkiej chwili, jakiej z łaski Boga doczekałem, przystąpiłem po południu do spowiedzi.

7-VIII. Wyjeżdżamy o godz. 6,30 trzema autobusami do Jerozolimy. Teren pagórkowaty, potem od połowy drogi górzysty. Droga asfaltowa wije się serpentynami. Do Jerozolimy przyjeżdżamy na godz. 8,15. Góra Oliwna, Ogród Getsemani. W Bazylice Konania na Górze Oliwnej słuchamy Mszy Świętej odprawionej przez naszego kapelana i przystępujemy do Komunii Świętej. Kościół bardzo ładny. We wnętrzu za ołtarzem malowidło przedstawiające Pana Jezusa modlącego się przed męką ukrzyżowania. Witraże wykonane z przezroczystego marmuru przyciemniają wnętrze. Pod właściwą posadzką stara posadzka.

Obok góry grotta, w której spoczywało ciało Matki Boskiej. Z kolei zwiedzamy wieczernik, gdzie pan Jezus z uczniami spożywał ostatnią wieczerzę. Jedziemy do Betlejem. Zwiedzamy Bazylikę Narodzenia i Grotę Bożego Narodzenia. U sióstr w Betlejem nabywamy pamiątki.

Wracamy do Jerozolimy. W Domu Polskim zjadamy obiad. Po obiedzie zwiedzamy Kościół św. Anny przy klasztorze greckim i sadzawkę Betesda. O godzinie 4 bierzemy udział w Drodze Krzyżowej. Zwiedzamy Bazylikę Ecco Homo; należącej do Zgromadzenia Pań Syjońskich (Żyd Alfons Ratisbrune). Zwiedzamy Bazylikę Grobu Bożego, Kamień Namaszczenia, Święty Grobowiec, Golgotę- miejsce gdzie P. Jezusa z szat obnażono, gdzie przybito do krzyża, miejsce gdzie stał Krzyż Święty. Kaplica Adama, pęknięta skala. Kaplica znalezienia Krzyża Świętego. Kaplica Franciszkańska ze szczytami „Kolumny Biczowanie”. Odjazd z Jerozolimy z placu Ruskiego o godzinie 7.

Przy wejściu do Bazyliki w ogrodzie Getsenami na górze Oliwnej spotykam ppor. inż. Jana Czajkowskiego, który przybył z Anglii, kolegę z Brześcia z Wydziału Komunikacji i Budownictwa.

11-VIII-42. Muszę pożegnać się z Jasiem Czajkowskim. Otrzymuję przydział do saperów kolejowych. Samochodami opuszczamy Inę o godz.17 i za ok. półtorej godziny dobijamy do miejscowości Barbara. 13-VIII. Jestem rozkazem przeniesiony do plutonu gospodarczego.

15-VIII. Dziś dla mnie bardzo uroczysty dzień- składanie przysięgi żołnierskiej. Święto Żołnierza. Wspólny obiad wraz z dowódcą batalionu i oficerami; z winem i piwem. Wieczorem film p.t. „Dzień wielkiej przygody”- wejście bezpłatne. 26-VIII. Złożyłem podanie w sprawie weryfikacji cenzusu naukowego.

31-VIII-42. Spędzam już trzecie imieniny poza domem. Smutno ale nie ma rady. Na zaznaczenie tej mojej uroczystości wypilem z inż. Gryzłem i inż. Kasprzykiem butelkę „Malagi” z ciastkami. Przyjechał wraz kompanią budowlaną mój kolega z Politechniki Tadeusz Muszyński. Nawet nie mogłem z nim porozmawiać, gdyż po południu odjechali w stronę morza Czerwonego. Wieczorem byłem w kinie na „Halce” Moniuszki. Halka-Zielińska. Śpiewa za nią Bandrowska-Turska. Film udany pod względem zdjęć krajobrazowych, dźwiękowym i gry artystów. Jedyne nie podobał mi się Ladisław Kiepura jako Jontek.

12-IX. Po południu wyjechałem z kolegami z obozu i autostopem dotarliśmy do Tel-Awivu. Wynajęliśmy we czwórkę pokój w hotelu na Alembik-street, po 200 milów ze śniadaniem, potem pochodziliśmy po bulwarze, zwiedzając przy tym dwie restauracje z winem. Nazajutrz zwiedzanie miasta. Miasto dość duże nowocześnie zabudowane, ulice asfaltowe, ruch duży, poza tym nic nadzwyczajnego. Na bocznych ulicach brudno.

20-IX. byłem dziś w Tel-Awivie. Zaszedłem do Polskiego Czerwonego Krzyża i napisałem list do Polski pod adresem mojej siostry Marty, gdyż właściwie nie wiem gdzie Jasia z dziećmi obecnie przebywa.

22-IX. Znowu ważny dzień w moim żołnierskim życiu. Pierwszy raz byłem na strzelnicy. Strzelanie na skupienie. Mój wynik strzelania oceniony został na dostateczny, jak na pierwsze strzały z karabinu w mym życiu, to wystarczy choćby dla tego, że sporo było niedostatecznych u starych żołnierzy. 6-X-42. Komendant Uzupełnień, rozkazem Dz.K.U.3 Nr 100/42 z dnia 30-IX 1942 stwierdził cenzus naukowy sap. Śliwińskiego Rajmunda Ludwika 1907/22/VIII/ z plutonu gospodarczego. 9-X-42. Znowu jestem na strzelaniu. Dążę ku lepszemu, gdyż wystrzeliłem-1,2,3 razem 6 punktów, ale czuję, że oswoiłem się już z karabinem.

17-X-42. Wycieczka do Tyberiady. Wyruszamy o godz. 13,30. Pogoda nieszczęśliwa, silny wiatr. Jedziemy przez Tel-Aviv gdzie łapie nas silny deszcz. Dalej przez Haifę, Nazaret, Kanę Galilejską dostajemy się nad jezioro Genezaret (morze Galilejskie).

Jest już 10-ta wieczorem, gdy dojeżdżamy do Tyberiady. Nazajutrz niedziela – jesteśmy na nabożeństwie w kościele arabskim obrządku katolickiego. Przez cały czas

dziewczęta na chórze odmawiają głośno modlitwy. Oprócz naszej wycieczki w liczbie 15 osób, jest sporo innych Polaków obojga płci w mundurach.

Niedaleko za Tyberiadą jest kilkanaście źródeł gorących, siarczanych o temperaturze 63 stopnie. Kąpiele na chorych na reumatyzm i isziasz. O 11-tej wyruszamy z Tyberiady do Kany Galilejskiej. Zwiedzamy kościół katolicki O.O. Franciszkanów, zbudowany na gruzach starożytnego kościoła fundowanego przez konwertytę Józefa z Tyberiady. Ojciec Franciszkanin częstuje nas symbolicznie winem. Otrzymuję również krzyżyk z napisem Jeruzalem. Fotografujemy się na tarasie klasztoru.

Z Kany jedziemy do Nazaretu. Przy zbliżaniu się do niego obserwujemy jego malownicze położenie na zboczach wzgórz. W Nazarecie zwiedzamy studnię gdzie Matka Boska czerpała wodę, kościół wraz z Grotą Zwiastowania, Kościół św. Józefa z grotami, w których prawdopodobnie mieszkała św. Rodzina, starożytną synagogę.

Z Nazaretu ruszamy do Haify. W Haifie jedziemy na górę Karmel wspinałymi serpentynami. Kościół nowoczesny na górze przy klasztorze, cmentarz z czasów Napoleona, z góry roztacza się wspaniały widok na morze. Jadąc do obozu spotyka nas niespodzianka- skutkiem oberwania chmury zalana jest droga przed Tel-Avivem i 25 km przed Barbarą ledwo samochodem się przedostajemy.

20-X-42 Jadę do Jerozolimy w sprawie wypożyczenia książek w Uniwersytecie (autobusem nr 9 z ulicy Jafskiej).

23-X dziś strzelamy na strzelnicy. Ja wraz z innymi poprawiałem wyniki strzelania na 100 i 200 jardów. Niestety ze skutkiem ujemnym- widocznie za duże wrażenie robi na mnie karabin a raczej strzelanie z niego. Dopiero przy strzelaniu na 300 jardów lepiej mi poszło- wystrzeliłem na dostateczny, a byłby i może i dobry, gdyby nie to, że przy pierwszym strzale spadł mi karabin z podpórki. Ten ostatni wynik mnie pocieszył, gdyż chciałem być żołnierzem bez zastrzeżeń.

Piątek 30 październik. Otrzymałem 10 dni urlopu do 8-XI. Samochodem batalionowym okazyjnie pojechaliśmy razem z inżynierem Henrykiem Ziembickim (Dubno) do Jerozolimy do Domu Żołnierza Polskiego. Szczęście mi nie dopisało, gdyż nie ma wolnych łóżek i będę musiał spać w świetlicy. Przed obiadem pochodziliśmy trochę po mieście i zameldowaliśmy się w Komendzie miasta.

Po obiedzie puściłem się w pojedynkę na zwiedzanie Bazyliki Konania. Błądziłem po zaułkach arabskich z godzinę czasu, na szczęście spotkałem O. Franciszkanina, jak się później dowiedziałem O. Bukowskiego. Spytał się czy idę na Drogę Krzyżową. Poszedłem z nim na pierwszą stację, gdzie Piłat skazuje Pana Jezusa na śmierć. Odbyłem całą Drogę Krzyżową. W Bazylice Grobu na Grobie Chrystusa poświęciłem książeczkę do nabożeństwa i krzyżyk otrzymany w Kanie Galilejskiej.

31-X. Z wieży budynku Y.M.C.A. obejrzelśmy całą Jerozolimę. Po południu spacer po Jerozolimie, wieczorem poszliśmy na koncert (kwartet) smyczkowy Beethovena w gmachu Y.M.C.A.

1-XI. Skorzystałem że z naszego batalionu przyjechał samochód do Jerozolimy i wybrałem się z nimi na wycieczkę nad morze Martwe. Kąpiel w morzu dość przyjemna, utopić się nie można, gdyż woda wypycha pływającego ku górze. Byliśmy również u Jerycha; bardzo miła miejscowość o wiejskim charakterze.

4-XI. Z kolegą Ziembickim zwiedzamy Muzeum Rockefellera. Zabytki wykopaliskowe z terenu Azji Malej.

5-XI czwartek. Byliśmy na Getsemani w Bazylice Konania, gdzie Pan Jezus modlił się przed męką, potem w kościele św. Anny (O.O. Biali, Misjonarze Afrykańscy) przypuszczalny dom rodziców Najsw. Marii Panny. Kupiłem tu 15 pamiątkowych medalików. Zaszliśmy

Rajmund Śliwiński (1907 – 2004) – wspomnienia sybiraka

również do Bazyliki Ecco Homo (Zgromadzenie Pań Syjońskich). Pamiątki z czasów Męki Pańskiej. W podziemiach klasztoru, płyty kamienne, którymi był brukowany dziedziniec pretorium piłatowego. Nabyłem tu również medaliki- 4szt. (Matki Boskiej).

6-XI-42 Piątek. Wieczorem chcieliśmy pójść na Drogę Krzyżową, ale została odwołana. Zaszedłem więc do Bazyliki Grobu Pańskiego. Na Grobie Chrystusa poświęciłem kupione poprzedniego dnia medaliki, aby dać w Polsce na pamiątkę moim najbliższym po powrocie szczęśliwym, co daj Boże.



Jerozolima, 6.11.1942, H. Ziembicki i R. Śliwiński

8-XI. Niedziela. Wszystko co dobre się kończy, powracamy z urlopu.

11-XI. Dzień Niepodległości. Defilada. Wspólny obiad żołnierski. Uroczystość w kinie. Przedstawienie junaków, na zakończenie film Rapsodia Bałtyku.

16-XI-42r. Z dniem dzisiejszym zaczyna się nowy rozdział naszej tułaczki. Opuszczamy Palestynę, kierując się na nowe miejsce postoju do Iraku. Przez Transjordanę dostajemy się do Iraku. Jeszcze raz mam szczęście wykąpać się w jeziorze w Habanii.

W niedzielę w południe przyjeżdżamy do Bagdadu. Cała droga odbywana jest samochodami-autobusami, tylko sprzęt na ciężarówkach. Na ostateczne miejsce postoju przyjeżdżamy z rana, w poniedziałek 23-XI.

Rozkaz Nr 109 z dnia 24-XI-1942r. Batalionu Saperów Kolejowych, punkt 6-stwierdzenie cenzusu i tytułu naukowego: Komendant Komendy Uzupelnień Nr3 rozkazem dziennym K.U.3 Nr 114/42 stwierdził tytuł naukowy „inżyniera dróg i mostów” :

1.Kpr. Dadaka Mieczysława r.1893/3/III

2.sap. Kasprzyk Marian r.1903/24/III

3.sap. Śliwiński Rajmund Ludwik r.1907/22/III ; wszyscy z Plutonu gospodarczego.

5-XII-1942r. Wczoraj było 4 grudnia, mojej Basi imieniny. Co tam w Polsce oni porabiają i jak sobie radzą w biedzie i czy nie zapomnieli o swoim Rajmundzie?

Dziś znowu mamy przenosiny. Zwijamy namioty i samochodami jedziemy do stacji Dzulula wąskotorowej kolei. W pobliżu parowozowni zakładamy nowy obóz. Budujemy namioty. Ja z p. Ziembickim otrzymałem namiot do spółki. We dwójkę czuję się w nim dobrze.

15-XII-42. Przygotowujemy się do Świąt Bożego Narodzenia. Byłem u spowiedzi, a dziś msza św. i komunia.

8-I-1943r. Mamy więc nowy rok. Święta Bożego Narodzenia przeszły niepostrzeżenie. Czwarte święta poza domem. Pierwsze w więzieniu, drugie w łagierach, trzecie na tułaczce po kołchozach, obecnie najszcześniejsze bo w Wojsku Polskim; na wolności. Gdzie spędzimy następne Boże Narodzenie? Co też moi porabiają w Polsce? Czasami człowieka ogarnie taka tęsknota, że aż się mdło robi. Często z p. Ziembickim rozmawiam o swoich dzieciakach i Jasi. Ale rozmowa ta na uspokojenie myśli nie wpływa. Gdy się jem czekoladę lub pomarańcze, zdaje się, że się popełniło jakieś przestępstwo. Może tam moi na kawałek chleba głodni czekają. Staram się jak najbardziej pożytecznie spędzać czas i najbardziej pracowicie, aby odpędzić niespokojne myśli. Uczę się w każdej wolnej chwili angielskiego lub francuskiego. Przelotnie sekunduje mi w tym p. Ziembicki, który chociaż ma 57-y rok, niejednego młodzieńca w pilności uczenia się mógłby zawstydzić. Obecnie czytamy z nim Aleksandra Dumasa powieść po francusku „Dien dispose”

Środa 13-I-1943r. Wyjeżdżam wraz z kol. Marianem Kasprzykiem za Bagdad po odbiór materiałów na halę warsztatową. Wyruszamy o godz. 7-iej z miejsca postoju, na południe w stronę Kiziulrabadu. Tam dołączają się do nas inne samochody ciężarowe i saperskie na pontony i jedziemy do Bagdadu.

Transport prowadzi kpt. Jasielski. Droga z początku asfaltowa na 1/3 długości, potem gruntowa; dosyć dobra. Przebywamy odległość 130 km. W Bagdadzie jesteśmy ok. 12-iej; przyłączają się do nas inż. por. Skuła i Tadzio Muszyński. Jedziemy dalej na południe. Na miejsce oddalone o ok. 75 km od Bagdadu przybywamy o 5-tej godzinie i odbieramy do południa materiał na składach angielskich. Po południu Tadzio organizuje wypad do Bagdadu i w godzinę i 20 min. Jesteśmy na miejscu.

Na kolację zajeżdżamy do Polskiego Czerwonego Krzyża. Lokal dosyć przyjemny, radio, tanie jedzenie; kolacja 60 filarów. Stamtąd jedziemy za Bagdad ze dwa kilometry do Kompanii Warsztatowej naszego batalionu. Nocujemy w namiotach i z rana ruszamy na spotkanie transportu na stację benzynową. Bagdad położony jest nad Tygrysem. Ma zdaje się ze dwie ładne ulice. Chodniki biegną pod podcieniami budynków. Przez Bagdad przedostajemy się ulicą która, powstała po częściowym wyburzeniu budynków. Ok. 10-tej opuszczamy Bagdad. Po drodze wyręczam jednego z kierowców i prowadzę samochód na długości dwóch postojów. Na miejsce budowy przybywamy o godz. 8 wieczorem i następuje wyładowanie materiałów. Następnego dnia -sobota- z Marianem rozbijamy plan budynku.

W poniedziałek 18-I-43r. przenosimy się na stałe na miejsce budowy.

Środa 27-I-1943r. Mojej Jasi imieniny. Czwarte imieniny bez możliwości złożenia bezpośrednich życzeń. W duszy mogę więc drogą myślową przesłać jej życzenia zdrowia i szczęśliwego naszego połączenia się w wolnej Polsce. Daj Panie Boże!

Sobota, dnia 6-II-43r. Wczoraj ukończyliśmy budowę hali warsztatowej, 60m długości i 11m szerokości. Ja, Marian Kasprzyk i Tadzio Muszyński włożyliśmy dużo inicjatywy i staranności przy jej budowie. Porucznik Skuła, który figurował jako kierownik budowy, sporo mnie i Tadziovi krwi napsuł; niepotrzebnie się wtrącając do nas w czasie budowy. Pominawszy to, budowa poszła dobrze. Hala stanęła w ciągu 21 dni.

Rajmund Śliwiński (1907 – 2004) – wspomnienia sybiraka

Dziś po południu wróciliśmy w trójkę do batalionu kolejowego. Jakoś mnie się ckną bardzo i miejsca sobie nie mogę znaleźć. Postanawiam, że znowu napiszę do swoich do Polski, chociaż biję się bardzo, że im to może zaszkodzić. Chętnie bym również wysłał Jasi do Kodnia przesyłkę 4-dynarową, lecz również się boję. Przy kolacji powiedziano mi, że ktoś otrzymał przesyłkę w Polsce i z tego powodu wstrzymano mu bony żywnościowe.

7-II-43r. Myśl napisania do Polski nie daje mi spokoju. Po wielu poprawkach- aby jak najmniej narazić swoich na nieprzyjemności ze strony Niemców - napisałem krótki list pod adresem teścia do Kodnia, zaznaczając w nim, że od Jasi miałem bardzo dawno temu wiadomość, że wybiera się do rodziców (za Bug) i prosząc o wiadomości o sobie, a przede wszystkim o Jasi i dzieciakach.

11-II-43r. Czwartek. Otrzymaliśmy: ja i Marian Kasprzyk urlop okolicznościowy 5-dniowy, z racji ukończenia hali warsztatowej. O godz. 2,30 po północy wyjeżdżamy z Dżaluli pociągiem wąskotorówki. Do Bagdadu przyjeżdżamy o godz. 8,20. Mamy szczęście. W domu żołnierza, który, który się mieści z „Polską Imką”, niedaleko od dworca północnego, zastajemy wolne miejsca. Lokujemy się tu płacąc po 80 filarów za nocleg i po 112 filarów za dzienne wyżywienie za kartę zaopatrzenia.

Po odświeżeniu się ruszamy na Bagdad. Najpierw w stronę Polskiego Czerwonego Krzyża, a potem odwrotną stronę poprzez cały Bagdad, przez most na Tygrysie do Komendy na stronę południową miasta, w celu zgłoszenia pobytu. Bagdad widziany z mostu jest bardzo malowniczy. Rzeka Tygrys płynie z północnego zachodu na południowy wschód. Z jednego mostu widać drugi most (w zakazanej dzielnicy), nie dozwolony dla żołnierzy. Przechodzimy koło pomnika króla Faizala (na koniu). Główna ulica Rashid Street jest bardzo ruchliwa, chodniki prowadzą pod podcieniami domów. Co chwila podejrzani džentelmeni proponują „madam”. Z bocznych ulic zalatuje przykry zapach. Masa zakładów fryzjerskich sporo sklepów z galanterią i zegarmistrzowskich. Nie widzę żadnej księgarni. Wieczorem zachodzimy do Czerwonego Krzyża na kolację. W chwilach wolnych, aby nie tracić czasu, czytam lotniczą powieść angielską. Na ogół znam już dość dużo słów angielskich.

Piątek 12-II-43r. Z samego rana zwiedzamy katedrę łacińską pod opieką Ojców Karmelitów. Bardzo miły kościół. Następnie Kościół ormiański. Idąc główną ulicą, wstępujemy do sklepu żeby cokolwiek kupić. Po południu Marian śpi. Mnie szkoda czasu na to. Ruszam z dwoma plutonowymi na Bagdad. Jesteśmy w kinie „Al. Mahra” na ulicy Rashid na filmie arabskim czy też perskim o treści osnutej na Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach. Grają wschodni artyści, publiczność żywo reaguje na film klaszcząc w takt muzyki wschodniej. Po filmie udajemy się na Silver Street - ulice pełne sklepów będących jednocześnie warsztatami wyrobów srebrnych. Przepiękne ozdoby wyrabiane ręcznie wprost na kolanie.

Towarzysze moi prowadzą mnie do hotelu. Wchodzimy. Kilku Anglików oczekuje w dużym przedpokoju. Nas wprowadza dyrektor tego zakładu do bocznego gabinetu. Siadamy w wygodnych fotelach. Po chwili gospodarz przedstawia nam piękność i patrzy czy nam się podoba. Panienska siada na krześle najbliższej mnie - niczego sobie - zaczyna się do mnie przymilać. Źle trafiła. Nie mogę sobie wyobrazić, jakbym mógł zdradzić swoją Jasię i jakbym mógł prosto w oczy spojrzeć po powrocie do kraju. Jasiu moja kochana - twój Ra zostanie zawsze ten sam.

Wracamy do Domu Żołnierza. Wieczorem jesteśmy w pięknym kinie „National” na filmie angielskim czy amerykańskim. Gra Konrad Veidt i Norma Shearer „Escape”.

Sobota 13-II-43r. Wypuszczam się znowu z Marianem na miasto. Chcemy zwiedzić muzeum, lecz niestety zamknięte. Spacerujemy więc ulicą równoległą do rzeki.

Widocznie pięknie się prezentujemy, gdyż co chwila ktoś z polskich żołnierzy się myli i salutuje nam, biorąc nas za oficerów. Raz nawet zasalutował nam żołnierz hinduski. Zrobiliśmy spacerkiem ładnych kilka kilometrów, zanim zdecydowaliśmy się wrócić z powrotem. Przed obiadem w Domu Żołnierza i podczas, zabawiałem rozmową Anglika, sierżanta. Pokazał mi fotografię swojej żony i powiedział, że ma trzyletniego synka. Po obiedzie siedzę na łóżku i zabawiam się pisaniem tych notatek. Wicher huczy za oknem, nie mam chęci wychodzenia na miasto. Po kolacji decydujemy się wyjść na miasto. Jesteśmy na filmie amerykańskim "Susane".

Niedziela 14-II. Dzień rozpoczynamy pobożnie - idziemy do katedry Łacińskiej Ojców Karmelitów na nabożeństwo o godz. 9-tej. Zwiedzamy muzeum starożytności przy ulicy prowadzącej na most w dzielnicy zakazanej. Po obiedzie odwiedzamy kolegę por. inż. Wiktora Ostrowskiego. Ponieważ jest bardzo zajęty, umawiamy się z nim spotkać wieczorem. Tymczasem zaś urządzamy sobie przejażdżkę dorożką po Bagdadzie.

Wieczorem u kolegi Ostrowskiego przy szklance dżinu roztrząsamy rozmaite kwestie, dzielimy się wzajemnie przeżyтыми wrażeniami. Poniedziałek schodzi nam na załatwianiu spraw związanych z wyjazdem. Eskapada się kończy. O ósmej wieczorem opuszczamy Bagdad z dworca północnego wąskotorówki. O drugiej w nocy wysiadamy w Dżaluli.

16-II-43r. Na samym wstępie spotyka mnie niemiła niespodzianka - jestem przeniesiony z plutonu gospodarczego do kompanii budowlanej, co oznacza, że muszę się rozstać z p. Ziembickim, z którym się bardzo zżyłem. Siedzę już samotny w nowym mieszkaniu w postaci namiotu 40 lbs. i piszę powyższe, oderwawszy się na chwilę od uczenia się angielskiego. Jest mi dosyć smutno.

Sobota. 20 luty. Jakże strasznie szybko mija czas. Basia kończy dziś sześć lat. Trzy lata i prawie cztery miesiące nie widziałem moich. Człowiek jest jeszcze mało doskonały, że nie może na odległość podzielić się swoimi myślami, przesłać im wyrazów swoich uczuć.

7-III-43. Przesłałem list do Rembertowa pod adresem Jadzi, prosząc o wiadomość o Jasi. 9-III. Zwrócono mi list aby adres zmienić na niemiecki. Od ręki to załatwiłem i z powrotem oddałem.

19.III. Posłałem na adres Juliana i Marii Mieleńczuk przesyłkę za cztery dynary, a raczej wpłaciłem cztery dynary na przesyłkę.

Piątek. 12-III-43. Wczoraj brałem udział w rekolekcjach żołnierskich, dziś przystąpiłem wraz z innymi do Komunii Św.

28-III-43. Niedziela. Odwiedziłem Jasia Czajkowskiego. Bardzo się ucieszył widząc mnie. Rozmawialiśmy o swoich. On ma wiadomości o żonie, choć bardzo słabe. Chciał mi przedstawić obecnego w namiocie kapitana. Obeszło bez tego, gdyż poznałem w nim kolegę z Politechniki, dawnego porucznika Antoniego Witkowskiego. Przyjęto mnie częstując whisky.

20-IV-43. Wtorek. Wysłałem list do Polski pod adresem Marty.

26-IV-43r. Poniedziałek. Siódma rocznica małżeństwa. Siedem lat temu Matka Boża Kodeńska z wysokości swego ołtarza błogosławiła naszemu małżeństwu. Trzy i pół roku pożycia wspólnego i trzy i pół roku rozłąki.

Wczoraj była Wielkanoc, wspólne śniadanie żołnierskie, nic nie jadłem przez cały dzień, bo poprzedniego dnia struto nas czymś w stołówce podoficerskiej. Nie mogłem sobie przez cały dzień miejsca znaleźć, nie dlatego że byłem trochę chory, lecz dlatego że czułem się bardzo osamotnionym. Panie Boże, czy zobaczę jeszcze kiedyś swoich ukochanych!

3-V-43r. Zaczynam robić karierę wojskową - z dniem 1 maja b.r. zostałem mianowanym starszym saperem, dziś zaś w związku z tym stawałem do raportu batalionowego.

22-V-43. Wysłałem list do Polski pod adresem Marii Mieleszczuk. W połowie maja przyjąłem zakład od kolegi Jana Hnatkiewicza (10 denarów), iż w tym roku będziemy jeszcze w Polsce, co daj Boże. Amen. Twierdzi tak Hnatkiewicz, lecz mnie trudno w to uwierzyć.

13-VI-43r. Niedziela, Zielone Świątki i Antoniego, ojca imieniny. Tyle uroczystości się zbiegło, lecz niestety nie mam nawet czasu się zastanowić, gdyż wieczorem znowu idę na wartę. W ostatnich czasach prawie co drugi dzień mam tę przyjemność, co wobec panujących upałów nie należy jednakże do wielkich przyjemności. Zniechęcenie ogromne opanowuje człowieka, gdy pomyśli, że w tak bezsensowny sposób życie przechodzi. Dziś zacząłem kpt. Jasielskiego, inżyniera, prosząc go, aby może wysłano mnie na kurs spawalniczy. Kolega Gryzel Ignacy nie nudzi się już między nami, gdyż został wysłany do Anglii; obecnie więc jest w drodze. Dałem mu jedną fotografię, na której jestem ja z p. Ziembickim, prosząc go aby wręczył komuś z rodziny, gdy mi się „coś” po drodze do Polski przytrafi. Niech dzieciaki chociaż zobaczą jakim to wojakiem był ich ojciec.

30-VI-43. Wysłałem list do Polski pod adresem Jadzi. 26-VI-43 zostałem przeniesiony z kompanii budowlanej do plutonu dowodzenia. Sprawuję obowiązki skarbnika Sklepiku Żołnierskiego i Kawiarni. 27-VII-43. Napisałem list pod adresem Marty.

Niedziela. 8 sierpnia 1943. Pan Bóg wysłuchał moich gorących próśb – otrzymałem wiadomość od Jasi z Polski. Jest to odpowiedź na mój list przesłany na blankiecie Czerwonego Krzyża, a pisany przeze mnie w Tel-Avivie dnia 20-IX-42r. Jasia donosi mi: Kochany Rajmundzie!

Pierwszą i radosną wiadomość o Tobie dostałam dnia 23-III-43 goszcząc u Marty. Mieszkam z dziećmi w Kodniu. Wszyscy zdrowi i żywi. Janka, Marta, Tamara. 24-III-43r.

Dzięki Ci Boże za tą szczęśliwą wiadomość.

9-VIII- napisałem list do Kodnia pod adresem Marii Mieleszczuk.

12-VIII. Kartka od Jasi jest dla mnie jakby ewangelią, co mi pod oczy stawia moich najbliższych. Gdy mnie tęsknota chwyta, wyjmuję ją z Książeczki Wojskowej, rozwijam z bibułki i czytam te kilka słów tak dla mnie drogich. Kiedyż ta przeklęta wojna się skończy!

30-VIII-1943r. Jutro z rana mamy w końcu opuścić Irak udając się do Palestyny. Dal się on nam dobrze we znaki pod względem upałów dochodzących w cieniu do czterdziestu kilku stopni Celsjusza. Ludzie bardzo osłabli. Ja dawałem sobie radę z gorącym chodząc w godzinach tropikalnych od 12-16,30 nad rzekę do ogrodu w cień drzew.

31-VIII. wtorek. O godzinie 5,30 wyjechaliśmy kolumną samochodową, kierując się w stronę Palestyny. Przebyliśmy I etap podróży Dżalula-Bagdad. Dzień moich imienin minął w samotności.

1-IX. II etap podróży mil. ang. 120. 2-IX. III etap podróży mil 150. 3-IX. IV etap mil 135.

4-IX. V etap mil 131. Przejeżdżamy przez pustynię usianą kamieniami pochodzenia wulkanicznego. 5-IX-43- VI etap podróży~170 mil angiel. Przyjeżdżamy pod Genderę do obozu przejściowego. Posyłam paczki żywnościowe (po 4 funty palestyńskie) do Kodnia, do Warszawy i Rembertowa.

8-IX-1943. Wieczorem usłyszeliśmy przez radio doniosłą wiadomość o kapitulacji Włoch. Dn. 19-IX. Wysłałem kartkę przez Czerwony Krzyż pod adresem Jasi do Kodnia.

12-X-43. wtorek. Byłem w Tel-Avivie. W Polskim Czerwonym Krzyżu otrzymałem kartkę z Polski od Marty o treści; „Kochany Rajmundzie, paczkę żywnościową Janka otrzymała w Warszawie 5-VI-43, Jance, dzieciom dobrze u rodziców. Basia pamięta Ciebie, Jędrak Twoim obrazem. Jesteśmy zdrowi. Tęsknimy za Tobą. Warszawa 7-VII-43r. Marta Jarzębska”.

Dn. 13-X wysłałem na odwrocie otrzymanej kartki odpowiedz i tegoż samego dnia wpłaciłem 4 funty palestyńskie na paczkę żywnościową do Kodnia na nazwisko Jasi.

W Palestynie zaczyna mnie się nudzić. Tel-Aviv poznałem już dokładnie i nie chce mi się już do niego jechać. Bez żalu więc przyjąłem wiadomość, że ruszamy w inne miejsce, a mianowicie do El-Kantary nad kanałem Sueskim. Dn.18-X z rana wyjechaliśmy z obozu w Bashicie na stacje do Rehovodu. Pociągiem z Rehovodu wyjeżdżamy o 12 w południe. Następnego dnia o godzinie 8-iej rano jesteśmy na miejscu. Widocznie z powodu zmęczenia pierwsze wrażenie z nowego miejsca postoju nie jest nadzwyczajne. Wieczorem odbywam spacer na dworzec palestyński - wrażenie się poprawiło.

Nazajutrz w południe wybieram się do kąpieli nad kanał. Przepłynąłem na brzeg afrykański. Szerokość kanału 150 m. Poznałem Amerykanina-Polaka z wojska amerykańskiego; niejakiego Józefa Czajkę. Zupełnie dobrze mówi po polsku, choć gwarą ludową. Dziadek jego przyjechał z Sandomierskiego do Ameryki, ojciec urodził się już w Ameryce.

Dn. 31-X- niedziela. Biorę udział w wycieczce do Kairu samochodem batalionowym. Wyjazd o 6-tej rano, na godz. 10,30 jesteśmy w Kairze. Zwiedzamy piramidy, które znajdują się o kilkanaście kilometrów na południowy zachód od Kairu. Zwiedzam wnętrza piramidy Cheopsa oraz wchodzę na jej czub. Wysokość piramidy 120 m. Głazy ok. 1m wysokości. Największy grobowiec w niej o wym. 5x8x4m. Sfinks ma nos odłupany, podobno jeszcze za czasów Napoleona. Po południu szukanie hoteli i spacer po mieście.

Następnego dnia zwiedzamy w Kairze zwierzyniec, uniwersytet i cytadelę a w niej bardzo ładny meczet. Kair leży nad Nilem. Miasto większe od Warszawy, bogatsze z 2 milionami ludności. Dużo zieleni. Ładne ulice z asfaltowanymi jezdniami. Chętnie zamieszkałbym w nim przez dłuższy czas. Niestety 1-go listopada wieczorem trzeba wracać z powrotem. Szofer przeszedł godzinę błędzi, nie mogąc trafić na drogę wyjazdową z Kairu.

Dn. 2-XI zostałem zawiadomiony z kancelarii, iż nie zostałem przyjęty do Podchorążówki z powodu braku miejsc, a wraz ze mną inż. Szragier. Ciekawa rzecz, że dla inżynierów nie ma miejsca w podchorążówkach, chociaż znalazło się dla kancelisty p. Władysława Szymańskiego. Dn. 7-XI. Dostałem przepustkę do Port-Saidu. Od Kantary pociągiem mniej niż godzinę jazdy. Miasto portowe, przy niedzieli nie widać wielkiego ożywienia, na odwiedzającym nie sprawia zbyt dodatniego wrażenia. Bardzo ładna katedra łacińska, budowle nowoczesne, duży port.

20-XI. Zaczynam się dorabiać od nowa. W Port Saidzie kupiłem sobie u Simon-Arzt'a zegarek „Longines”. 27-XI Napisałem do Jasi kartkę za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. 4 grudnia, sobota- mojej Basi imieniny.

15-XII-43r. środa. Otrzymałem urlop 10 dniowy. Godzina 8,46 z rana z radcą Piątkiewiczem wyruszamy pociągiem z Kantary. Behna- przesiadka. W Kairze jesteśmy o 5,30 po południu. Kolej wiezie nas przez równinę delty Nilu. Żyzne pola nawadniane siecią kanałów. Wioski, małe miasta bardzo nędzne i niechlujne. Na każdym kroku żebranina. Aleksandria - duże miasto. Zatrzymujemy się w Hotelu Grande Palace na Rue de la Poste. W dniu przyjazdu mały spacer po Aleksandrii. Czyścibuty nie dają spokoju. Wieczorem ciemno na ulicach – black-out.

Następnego dnia przejażdżka tramwajem B do stacji Romleh. Po południu spacer w kierunku dworca w celu spotkania Mariana Kasprzyka, który również przybywa na urlop, choć z opóźnieniem o 1 dzień z przyczyny żołądka. Wieczorem zachodzimy do cukierni z kabaretem na ul. Boulevard Saad Zaghloul.

17-XII-43r. z Piątkiewiczem jedziemy tramwajem do ogrodu Nouzha Garden i małego Zoo. Ogród sam bardzo malowniczy, część jego przeznaczona jest na hodowlę samych róż. Wrażenie psuje brudna dzielnica arabska przez którą się przejeżdża jadąc do ogrodu.

Rajmund Śliwiński (1907 – 2004) – wspomnienia sybiraka

Po południu z Marianem odwiedzam pewnego podporucznika z Komendy Miasta, który mieszka w dzielnicy Camp Cesar. Potem znowu spacer a wieczorem jedno piwo w kawiarni. Aleksandria nie robi na mnie imponującego wrażenia, zwykle miasto portowe, bez specjalnie wyróżniających się ulic. Sporo ładnych kobiet widzi się na ulicach. Dużo zaklimatyzowanych Europejsek.

18-XII z rana objeżdżamy tramwajem „Circuleni” miasto, dla radcy Pietkiewicza załatwiamy wraz z nim kupno zegarka u jubilera żydka (mówiącego po polsku). Po południu sprawa wymeldowania, ciastka z herbatą w cukierni. Wieczorem mały spacer zakończony wstąpieniem do cukierni z muzyką i tańcami. Lokal wypełniony prawie samym wojskiem rozmaitej narodowości i rodzaju broni.

19-XII. Idziemy o godz. 9-tej do kościoła Św. Bernarda, potem tramwajem oznaczonym rąbem kierujemy się na zwiedzanie wykopalisk. Stoi tam ogromna kolumna wysokości kilkunastu metrów, szerokości 1,5 m, z jednolitego ciosu, na podstawie również z monolitu o wymiarach 4x4x3m. Miał się tam znajdować byk Apis z czarnego bazaltu, lecz podobno został oddany do muzeum. W przestronnych podziemiach miała się znajdować biblioteka. O godz. 15,30 pociągiem wyjeżdżamy z Aleksandrii do Kairu. O godz. 19,30 jesteśmy już w Kairze. Stajemy w Pension d'Orscy na Shari Adli Pasza, niedaleko od Midan Opera. Podczas pobytu w Kairze zwiedziłem Uniwersytet i zaporę na Nilu o kilkanaście kilometrów poniżej Kairu. Stołowanie w Y.M.C.A na ul. Saliman Pacha. Powrót dn.23-XII pociągiem odchodzącym z Kairu godz.18,30. El-kantara 23,30. W Batalionie dowiaduję się, że jestem przeniesiony do Kompanii Warsztatowej z dniem 27-XII, a inż. Ziembicki wraca do Plutonu Dowodzenia.

Dn. 7-I-1944r. wysłałem do polski dla Jasi paczkę żywnościową za 4 funty ang. pod adresem Marty.

Sobota 15-I-1944r. Wyjeżdżam rannym pociągiem do Heluanu do kompanii Warsztatowej. Heluan leży nad Nilem powyżej Kairu. Można się dostać do niego z Kairu koleją z Bab-el-Luk Station.

27 stycznia 1944r.- mojej Jasi imieniny. Sercem mogę Ci tylko życzyć. Kiedy Pan Bóg pozwoli znowu się nam połączyć? Piąty rok rozłąki już mija. Czyżby pięciu lat również było za mało. Panie Boże, zlituj się nad nieszczęśliwą ojczyznę naszą, dozwól nam w tym roku wrócić do rodzin naszych.

28 stycznia napisałem kartkę przez Czerwony Krzyż do Kodnia pod adresem Marii Mieszczuk. 28-II-44r. i 5-IV-44 Wysłałem na paczki żywnościowe do Polski pod adresem Marty, dla Jasi, na sumę 80 szylingów każda, czyli 4 funty angielskie - wysłałem za pośrednictwem poczty Polowej no 102.

Środa dn.26 kwietnia 1944r. - ósma rocznica mojego ślubu. Znowu sam bez rodziny. Dla uczczenia rocznicy udałem się do kościoła w Helmanie. Wspowiadałem się (po francusku) i przyjąłem Komunię Świętą.

11-V-44r. wysłałem do Biura Pomocy Rodzinom i Jeńcom Wojennym przekazy na paczkę żywnościową do polski dla Jasi (na adres Marty).

13-V-44. Napisałem kartkę do Kodnia przez Czerwony Krzyż za pośrednictwem kpr. Ochmana, który wybierał się do Kairu. Dnie stają się w Egipcie coraz gorętsze trudno jest wytrzymać przy pracy w warsztatach po południu.

Radzę sobie jak mogę. Kilkanaście razy byłem na pływalni przy willi dyrektora cementowni w Helmanie, który łaskawie pozwala się kąpać żołnierzom. Basen znajduje się w pięknym, miłym ogrodzie. Wypoczywa się tu zupełnie. Dziś miałem pecha, poślizgnąłem się na płycie betonowej i skręciłem sobie stopę w kostce. Noga spuchła, wewnętrzny wylew krwi, nie mogę chodzić. Żal mi bardzo pływania.

W wojsku zaczynam robić karierę- z pisarza drugiej kategorii w magazynie warsztatów, zrobiono mnie magazynierem i dano mi do pracy jednego sierżanta, dwóch plutonowych i kaprała. To się datuje od 13-VI-44. Mam teraz dużo roboty, gdyż muszę naprawić to co poprzednio sknocił w magazynie. Z pływaniem zaczęło być gorzej. Na pływalnię w cementowni wolno chodzić tylko dwa razy w tygodniu. Trzeba jakoś sobie radzić, a więc staram się o przepustkę na sobotę i niedzielę i jadę do Kairu lub Heliopolis na pływalnię. W Kairze basen jest w Ezbehija Garden – dla wojskowych. W Heliopolisie bardzo duży i ładny basen. Wysłałem paczkę dla Marty za 4 funty.

31-II-44. Otrzymałem urlop wypoczynkowy siedmiodniowy. Wyjeżdżam więc w tym dniu do El Maadi do domu wypoczynkowego P.C.K.

Dom ma bardzo mile położenie , w ogrodzie z drzewami dającymi dużo cienia. El-Maadi przypomina mi polskie podmiejskie letniska. Sporo jest tu drzew iglastych o długich igłach i korze jak u naszych sosen. Najbardziej mnie ucieszyło, iż wynalazłem tu basen pływakki, nowozelandzki. Chodzę do niego codziennie przedpołudniem. W innych porach studiuję po angielsku „Concrete Construction” i trochę czytam po francusku.

Panie z P.C.K. bardzo się troszczą o pensjonariuszy i namawiają do jedzenia. Jest tu również kilku inwalidów z frontu włoskiego. Niedziela 6-VIII-44, wieczorem wracam do obozu po urlopie. Poniedziałek, dnia 7 sierpnia. Dzień ten jest dla mnie dniem wielkiej radości. O godzinie 5-iej po południu szef kompanii wręczył mi list od mojej Jasi z Polski datowany 5 czerwca 1944r. Wszyscy zdrowi pod opieką Matki Boskiej Kodeńskiej. Bogu składam gorące dzięki. Serce mi się trwoży jednakże na myśl, że moi są znowu pod skrzydłami bolszewików. Matko Boska Kodeńska, bądź nam miłościwa i opiekuj się nimi w dalszym ciągu.

25-VIII-44. Tadzio Muszyński doniósł mi, że został podporucznikiem, znajduje się we Włoszech. Prosił mnie o kupno pasa koalicyjnego. Wybrałem się więc dziś do Kairu po pas, przy okazji kupiłem łańcuszek złoty i ozłociłem medalionik. W Kompanii ogromne zmiany. Inż. Walicki, wicedyrektor dyrekcji w Katowicach, który figurował u nas w randze starszego sapera, został mianowany kapitanem z dniem 1 września 1944r.

22-XI-44r. Dla mnie również zaczyna świtać nadzieja. Tydzień temu oznajmiono mi w kompanii, że mam jechać do Anglii. Wczoraj doniósł mi inż. Henryk Ziembicki, że on również jedzie ze mną. Od Marty z Warszawy otrzymałem list z 21-IV-44, a więc na długo przed tragedią Warszawy. Obecnie nie mogę sobie nawet wyobrazić, co się z nimi w Warszawie stało.

1-XII-44. Dwa tygodnie temu miałem znowu kartkę za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Pisano na niej na maszynie, prawdopodobnie pisała Tamarcia. Data z początku maja 44 roku. Dzieci dobrze się uczą. Basia gra na pianinie. Wiadomości dla mnie bardzo dobre, lecz niestety nie dają mi najmniejszego wyobrażenia, co się z nimi obecnie dzieje pod zaborem gada bolszewickiego. Dziś kończy się dla mnie stary rozdział mojej tułaczki. Spakowałem już swoje manatki i mając czas kreślę te słowa. O czwartej p.p. ma mnie samochód odwieźć do Heluane. Mam jechać do Londynu, a raczej do Anglii. Na razie nic nie mówię ani nie roję żadnych marzeń, gdyż od 30 października 1939 roku, to jest od chwili aresztowania mnie przez bolszewików, nie jestem panem siebie, niosą mnie same fale, ja tylko mogę się polecić Opatrzności, aby mnie doniosły szczęśliwie do Moich.

3-XII-44. Przedwczoraj o północy przybyłem do batalionu do Elkantary. Dano mi do przeczytania instrukcję wyjazdową i czekam na zawiadomienie o terminie transportu do Anglii.



Kair 22.10.1944r.

1styczeń 1945r. Doczekałem się nowego roku na ziemi egipskiej, wciąż jeszcze w oczekiwaniu na wyjazd do Anglii. Aby się stało zadość prawu wojskowemu przydzielono mnie do pracy do oficera materiałowego, a oprócz tego posyłają mnie co trzeci dzień na wartę. Nic mnie z batalionem nie łączy z wyjątkiem odrazy.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia, odwiedziłem inż. Henryka Ziembickiego, oczekującego w Kasasinie również na wyjazd. Jest on dla mnie na wygnaniu najbliższą osobą. Z moich odwiedzin ucieszył się bardzo. Inżynier Walicki, obecny kapitan okazał względem mnie serdeczny gest. Nowy rok oczekiwałem w kawiarni w osamotnieniu. Inż. Walicki siedział wraz z innymi oficerami. Gdy wybiła północ i gdy wszyscy składali sobie życzenia, przecisnął się do mnie. Złożyliśmy sobie życzenia i pocałowaliśmy się.

Niedziela dn. 14 stycznia 1945r.- Nareszcie doczekałem się wyjazdu do Anglii.

W czwartek 12-I-45r. zostałem wysłany do Kassasin, do obozu zbiorczego, a stamtąd pociągiem o godz. 14-tej wyjechaliśmy w grupie liczącej 13 osób do Port-Saidu, gdzie dotarliśmy o godz. 17-tej. O godzinie 19-tej byliśmy już na okręcie. Zmachałem się przy tym bardzo, gdyż pomagałem inż. Ziembickiemu przy przenoszeniu bagażu. W pierwszej chwili trudno było nam się zorientować na statku, dziś obejrzałem go pobieżnie. O godz. 10-tej byłem na mszy odprawianej przez księdza Anglika. Z portu mamy wyruszyć dziś wieczorem. Wymieniłem pieniądze egipskie na angielskie i na razie mam kłopot z przyswojeniem sobie ich wartości.

Niedziela -14 stycznia 1945r. o godz. 15,20 wyruszamy z Port-Saidu. Nazwa okrętu-Duchess of Bedford. Duży okręt dwukominowy. Wyporność 20 tys. ton.

Dziś, to jest 16-I-45r. z rana widzieliśmy łąd Afryki, Cyrenajkę. O północy zegarki należało cofnąć godzinę. Dn. 17-I godz. 16-tej (według egipskiego czasu) dopływamy do wyspy Pantelaryi, po lewej stronie okrętu.

Sobota, dn. 20-I z rana dopłynęliśmy do Gibraltaru, gdzie mamy stać dzień lub dwa. Czas jest tu taki sam jak w Anglii. Z czwartku na piątek i z piątku na sobotę musieliśmy przesuwać zegarki każdorazowo o półgodziny. Z Port-Saidu do Gibraltaru przebyliśmy około 3500 km. Po południu znowu kazali nam znowu przesunąć zegarki, tym razem do przodu o godzinę. Port znajduje się w zatoce o stromych skalnych zboczach. W oddali góry śniegiem przykryte.

Niedziela, 21-I-45r. z rana o 10-tej byliśmy na nabożeństwie. O godz. 12 wyruszyliśmy w dalszą podróż całym konwojem, liczącym 12 statków; z czego 4 korpety konwojujące. Sobota, dnia 27 stycznia 1945. Szósta rocznica imienin mojej Jasi spędzonych przeze mnie poza gronem rodzinnym. Panie Boże, bądź nam miłościw i spraw, żebyśmy następne mogli obchodzić z radością złączeni z powrotem.

Z rana, gdyśmy się obudzili, okręt nasz posuwał się w przesmyku w kierunku portu Glasgow w Szkocji. Do samego portu jednakże nie dojechaliśmy, zatrzymaliśmy się w pewnej odległości i na razie nie wiemy, kiedy będziemy wysiadać. O godz. 10-tej nad łądem mgła, od zatoki pagórkowato wspina się łąd pokryty płatami śniegu, przez mgłę przeglądają kontury niewielkiego miasta.

Część III - Wielka Brytania - Szkocja

Poniedziałek 29-I-1945r. opuściliśmy okręt i stateczkiem dopłynęliśmy do Greenbock. Koleją o godz.12,30 przez Glasgow dotarliśmy o godz. 21-ej do Kinghorn. Do oddziału zbiorczego o godz. 23-ej. We wtorek odwiedziliśmy inż. kpt. Raczyńskiego w Dunfermline ; 11 mil od Kinghorn. W sobotę 3 lutego opuściliśmy Kinghorn. Samochodem wojskowym dotarliśmy do Dunfermline, które ma być naszym miejscem przeznaczenia. Wraz ze mną przyjechało 9 osób: inż. Henryk Ziembicki, inż. Leśny Bujwid Witold, inż. chemik Bochenek Jerzy, inż. chemik Lachman Feliks, inż. bud. Turecki Joachim, mgr. Rubinsztejn Adolf. Przyjęto nas tu zupełnie przyzwoicie, mamy się stołować w kasynie oficerskim i mamy prawo wstępu do świetlicy oficerskiej.

11-II-45r. Z inż. mjr. Wejtko i inż. kpt. Raczyńskim wybrałem się po południu autobusem na północny-zachód od Dunfermline do miejscowości Rumbling-Bridge. Okolica pagórkowata, z pagórkami pokrytymi trawą, na których cały rok pasą się owce. W samej miejscowości; kaskadami z hukiem płynie jarem strumień.

12-II-Niedziela. Na 11,30 byłem na nabożeństwie katolickim, naturalnie szkockim-zresztą jak co tydzień. Jest tu masa rozmaitych kościołów różnych wyznań. Widziałem na jednym napis: „If you don't attend any church on Sundays, why not try his”; co oznacza-jeśli nie chodzisz w niedzielę do żadnego kościoła, dlaczego nie spróbujesz tego.

13-II-45. Zwiedziliśmy w kilka osób Edynburg. Miasto o nadzwyczaj ładnym położeniu. Na górze zamek średniowieczny pamiętający Marię Stuart. Niektóre części budowli pamiętają II wiek. Chciałem się zobaczyć z inż. Gryzlem. Wyjechał jednakże na kursy i zastałem tylko inż. Żemojtela i Wojciechowskiego.

20 luty 1945r. Basia ukończyła dziś osiem lat. Prawie pięć lat i osiem miesięcy trwa nasza rozłąka. Nie mogę sobie nawet wyobrazić jak obecnie dzieciaki wyglądają. Obraz najbliższych coraz bardziej się zaciera. Zwątpienie coraz bardziej duszę ogarnia, czy ujrzę kiedykolwiek ich jeszcze. Jeden Pan Bóg jeszcze może cudem swoim nam pomóc.

Trudno wyobrazić sobie rozumem ludzkim; szczęśliwego dla nas zakończenia tej wojny. Pomimo beznadziejnego położenia wszystko robię aby zachować zdrowie ciała i ducha. Stopniowo poznaję Szkocję - 17 lutego byliśmy w Glasgow -zwiedziliśmy Zakłady Spalania Śmieci a raczej wykorzystania ich. Galerię sztuki z wystawą bomb latających V1 i V2.

Pan Ziembicki choruje, odwiedziłem go w niedzielę 18-II w szpitalu w Kirkhaldy. Kirkhaldy (40tys.mieszkańców) położone jest na wschód od Dunfermiline, już nad brzegiem morza, niczem nie różni się od innych miast. Wszędzie domy z ciemnego kamienia; jakby okopcone. Ze mną był inż. Raczyński i Skalmowski (z Politechniki Warszawskiej).

13-III-45. Wraz z inż. Ziembickim i Joachimem Tureckim zostaliśmy wysłani na pokaz maszyn do Ripon. Wyjazd z Dunfermiline 8,58 do Edinburgh latającym Szkotem- „Flaying Scott” przez New Castle do Darlington a dalej zwyczajnym pociągiem do Ripon. Do naszego przedziału weszła młoda Angielka lat 20. Byliśmy mile zdziwieni, gdyż przemówiła do nas po polsku i dużo rozumiała po polsku.

Do Ripon przybyliśmy ok. 1,30. Przenocowaliśmy w obozie u Anglików. Nazajutrz do południa odbył się pokaz maszyn. Koparka kubłowo-szczękowa, koparka do kopania okopów, koparka do zbierania powierzchniowego, koparka taśmowo- kubłowa do rowów na kable. Buldożery do zasypywania wyrw, równacze z nastawionym ostrzem docinania skarp, pług do kopania rowów, pług do zakładania kabli, walce kopytkowe, walce ogumione. Po południu wyjazd ze stacji o godz. 14,40 do Northalerton przez Edynburg do Inverkeithing; a dalej autobusem do Dunfermiline - godz. 22,10.

Dn.15-III i 16-III byłem w Glasgow. Po południu pierwszego dnia zwiedziliśmy warsztaty reparacyjne autobusowe i tramwajowe m. Glasgow „Corporation of Glasgow” a potem razem z Tureckim objechaliśmy Glasgow wzdłuż doków na rz. Clyde tramwajami. Wieczorem byliśmy w kinie na 3 tyś. osób.

Drugiego dnia kolejką podziemną „Underground” zrobiliśmy krąg pod ziemią. Kolejka dwutorowa, podróż okólna trwała około 20 minut. Po południu zwiedzaliśmy stację oczyszczalni ścieków (osadniki i filtry biologiczne). Wyjazd z Glasgow o godz. 8,10.

17-III z inż. Ziembickim byliśmy w Edynburgu na zebraniu podsekcji koła budowlanego podsekcji szkockiej i na zebraniu Sekcji Szkockiej Stowarzyszenia Techników. Spotkaliśmy się z kol. inż. Ignacym Gryzłem, obecnie kapitanem. Wieczorem o godz. 19,30 wspólna kolacja w lokalu Gibson, Princess Street, 91. Wyjazd z Edynburga o godz. 22,30 do Dunfermiline.

16-IV-45. Opuściłem Dunfermiline na stałe, aby się udać do Dundee, gdzie ma być nasze miejsce postoju. Przez trzy dni szukałem mieszkań dla oficerów i z wielkim trudem znalazłem jedno. Nasz urząd mieści się teraz na Blackness Road w szkole Balgay School.

My, to znaczy inżynierowie-szeregowcy kwaterujemy w willi. W jednym pokoju mieszkam razem z inż. Ziembickim i inż. Tureckim Joachimem z Baranowicz. Dundee nie jest specjalnie atrakcyjnym miastem, przeważnie dzielnice robotnicze. Najważniejsza ulica High street, Nethergate, leży nad rzeką Tay. Spotkałem tu rodzinę polską, robotniczą Szewczyków, mieszkają na Shepherd Loan, 15. Mąż młodej jest w armii polskiej w Holandii.

26 kwiecień 1945r.- dziewiąta rocznica ślubu znów obchodzona w samotności, pięć i pół roku spędzonych na tułaczce. Ile podobnych do tej będzie i czy w ogóle ujrzę swoich? – pytania, na które nawet w wyobraźni nie umiem sobie odpowiedzieć. Jeśli nawet po wielu latach będzie możliwość powrotu do rodziny, co będzie z tego za korzyść, jeśli wytrącony z życia, nie będę potrafił się już radować. Wojna z Niemcami się kończy, dziś pierwszy dzień obrad w San-Francisco w sprawie trwałego pokoju.

Dla Polski jednak długa jeszcze droga do pokoju. Co też porabia Jasia z dziećmi w dniu dzisiejszym? Czy znowu przyszło jej uciekać przed bolszewikami, czy też została na

miejscu w Kodniu. Jeśli pozostała w Kodniu, co z nimi zrobili bolszewicy. Może jest gdzieś na zesłaniu w głębinach Rosji? Matko Boska Kodeńska chroń ich przed nimi i przed tą ewentualnością, zachowaj ich dla mnie.

Dnia 16-V-45. Kolega Turecki Joachim namówił mnie na wybranie się z nim do Londynu. W ciągu jednego dnia udało się mi załatwić sprawę urlopu i jeszcze tego samego dnia o godz. 17,35 opuściłem Dundee w kierunku Edynburga (godz.20-ta). W Edynburgu przenocowaliśmy w Domu Żołnierza i nazajutrz o godz.10,00 puściliśmy się Latającym Szkotem w kierunku Londynu, wzdłuż zachodniego wybrzeża przez New Castle, Darlington, Grantham.

Przyjazd do Londynu około godz. 19-tej. Zatrzymujemy się w Londynie przy Waterloo Stadion w Union Jack Clab. Każdego dnia kupujemy za jednego szylinga ulgowy dzienny bilet żołnierski na wszystkie środki komunikacyjne miejskie: kolejkę podziemną „metro”, autobusy, trolejbusy, tramwaje (bez pałaków) i zwiedzamy miasto. Londyn ucierpiał bardzo od bomb, spustoszenie oceniam na 20%. Najruchliwsza ulica Picadilli. Pałac Królewski Buckingham. Westminster Abeby, St. Pauls Cath, Parlament, Hyde Park z jego mównicami, Ave Gardens w Richmond.

W kolejce podziemnej zacząłem się już dobrze orientować, lecz w ulicach trudno się zorientować. Bardzo dużo parków, zieleni w środku miasta. W Londynie spotkaliśmy syna p. Tureckiego- Anatola z lotnictwa, który częściowo nam towarzyszy.

Z Londynu wyjeżdżamy 23-V- o godz.19-tej pociągiem bezpośrednim. Dundee dnia 24-V o godz.6,45. Dnia 8 czerwca 1945 dowiedziałem się oficjalnie od kpt. Krygowskiego; zastępcy komendanta C.W.G.T., iż zostałem mianowany podporucznikiem od dnia 1-XII-1944 (Pismo Sztab. Nacz. Wodza -L.dz. 662/PS/Pers/45). Do powyższego byłem już przygotowany, lecz nie miałem pewności, gdyż 27 kwietnia otrzymałem wiadomość z Bliskiego Wschodu od kpt .inż. St. Walickiego w tejsze właśnie sprawie.

Sobota dn. 16 czerwca 1945. Rozpoczynam w dniu dzisiejszym nowy etap. Do dnia dzisiejszego mieszkalem z kolegami inżynierami (szeregowymi) na Rosewood Terrace Nr 12 przy West Park; w jednym pokoju z p. Ziembickim i Tureckim. Ponieważ jestem już oficerem przeto muszę mieszkać na prywatnej kwaterze na t.zw. „Bulleting”.

W dniu dzisiejszym wprowadziłem się do Mrs. White ,256 Blackness Road. Starsza niewiasta, przeszło 50 i syn 31 lat.

Niedziela 17-VI- wycieczka do St. Andrews. Promem przez rzekę Toy do New-Port, stąd autobusem do St. Andrews. Odległość od New Port 10 mil. Miasto bardzo czyste i spokojne, dużo zieleni. Jest ze mną Turecki. Zwiedzamy Uniwersytet St. Andrews (gdzie gen. Sikorski został honorowym profesorem), ruiny zamku tejsze nazwy położone nad samym morzem i ruiny olbrzymiej katedry St. Andrews. Z kwadratowej wysokiej wieży tej katedry, prawdopodobnie dzwonnicy rozpościera się przed nami barwny plan miasta. Niezbyt duże; lecz robi mile wrażenie na zwiedzającym.

Nominacja na podporucznika czasu wojny - Zarządzenie Prezydenta Rzeczp. Pol L.dz.620/pln.Pers.45 z dnia 27-III-45 z dniem 1-XII-1944.

6-VII-45 godz.17,45- wyjazd z Dundee do Londynu na Zjazd Stowarzyszenia Techników. Edynburg godz. 19,00 gdzie spotkali nas na stacji kol. Gryzel, Pan Ziembicki przenocował w Domu Żołnierza, ja u kol. Wojciechowskiego na polowym łóżku, bo z hotelami trudno. Nazajutrz sobota 7-VII wyjazd latającym Szkotem do Londynu o godz.10,00 przez New Castle, Darlington. Do Londynu przybywamy na dworzec Kings Cross o godz.19,30 z ½ godz. opóźnieniem. Czeka na nas Turecki Joachim. Na stacji podziemnej spotykam Soborowskiego Zbigniewa. Razem z nim szukam noclegu telegraficznie

Rajmund Śliwiński (1907 – 2004) – wspomnienia sybiraka

zamówionego w King George Club. Zostaję skierowany blisko st. podz. Gloucester Rd. W niedzielę widzę się z kol. Chwaścińskim Bolesławem, który jest w R.A.F. Sgudron Leader.

W poniedziałek zjazd na 21, Upper Belgrave Street u Constructional Engineers. Znowu natrafiam na kol. Świda i kol. Żebrowskiego Jana. We wtorek z rana zebranie tamże. Następne zebranie w ognisku Polskim na Belgrave Square 45 (Hyde Park Corner).

W środę spotykam kol. Kukielskiego Kazimierza. W czwartek zakończenie zjazdu. Po południu o godz. 14,00 niejaki Górski robi prywatne zebranie informacyjne z przedstawicielami z Polski z rządu warszawskiego: p. Kołodziejskim i Dróżniakiem. Bardzo mętne.

W środę 11.07.45r. miałem nadzwyczajne szczęście gdyż widziałem Królową Anglii Elżbietę wyjeżdżającą z Pałacu Buckingham o godz. 18,20. Pomachałem jej ręką a ona uśmiechnęła się i również mi odpowiedziała w ten sam sposób.

Trzy razy odwiedziliśmy z p. Ziembickim inż. Skalmowskiego w jego mieszkaniu. Kol. Dadak Mieczysław jest dla nas bardzo uprzejmy. Kilka razy byliśmy z nim u Lions'a na posiłkach i za każdym razem płacił za nas. Wykłada on Koleje dla polskich studentów w Londynie.

Piątek 14.07.45r. godz. 10,00 wyjeżdżamy z Londynu. Edynburg godz. 18,00. Dundee godz. 21,00.

03.08.1945. Wysyłam list lotniczy do Polski pod adresem Jadzi do Rembertowa. Sądzę, że jej może on najmniej zaszkodzić. Przenoszę się na nowe miejsce.

We wtorek dn. 7 sierpnia 45 wyjeżdżam z Dundee z dworca Tay-bridge o godz. 7,53 do Edynburga. Mam szukać kwater w Edynburgu dla oficerów. Przyjechałem do Edynburga na Waverley Stadion około godz. 10.

Jadę tramwajem No 7 do końca na Libertyn Rd, potem na piechotę do obozu Morton Hall na Frogston Rd-East. Pół godziny spaceru. Obóz ma bardzo ładne położenie wśród drzew. Przed nami pola uprawne w kierunku południa, okolica pofałdowana w pagórki. Na obu końcach asfaltowej Frogston Rd. Piękne wille zamożnych ludzi. Wyszukiwanie mieszkań b. trudne.

Dnia 11 sierpnia radio doniosło, iż Japonia gotowa do poddania się pod warunkiem, iż cesarz japoński będzie nadal panował. Dnia 15 i 16 sierpnia był obchodzony dzień zwycięstwa nad Japonią.

16 sierpnia przeniosłem się z obozu na moje prywatne mieszkanie w Edynburgu. Mieści się ono przy Morningside Stadion na ulicy Berharen Terrace Nr 2. Nazwiska swojej gospodyni jeszcze nie znam. Jest ona osobą lat ok. 55 i starą panną. Miałem trochę kłopotu zanim zdecydowała się mnie wziąć na mieszkanie. Jest ona samotna (Miss Holliday), sparaliżowana i nie może dobrze chodzić. Pana Ziembickiego i kpt. Raczyńskiego umieściłem u bardzo sympatycznej pani Mrs. Irvine na Warrender Park Tarrace Nr 15.

W niedzielę 19.08.45r. odwiedziliśmy z p. Ziembickim rodzinę szkocką, państwa Stevenson, których uprzednio zapoznałem przy poszukiwaniu mieszkań-57 Commiston Driver. Bardzo sympatyczni ludzie. Pan domu 60 lat, pani ok. tego, córka ok. 25 lat i syn ok. 28 ożeniony w Aleksandrii z panną z Libanu. Częstoowali kanapkami i ciastkami. Ojciec pana domu był burmistrzem Edynburgu.

31 sierpień 1945. Dzień mojego patrona upłynął mi spokojnie. Turecki Joachim nieświadomie zrobił mi prezent, dając mi oprawkę skórzaną do wizytówki walizkowej. Uświęciłem ten dzień zaszedłszy wieczorem na pacierz do kościoła katolickiego na Falcom Avenue. Wróciłem potem do mieszkania i odczytałem wszystkie kartki Jasi. Gdzieżby to znaleźć takiego mądrego człowieka, któryby mi powiedział, czy to tak już będzie do końca

życia. Wysłałem dziś dn.08.09.45 telegram do Marty do Warszawy, iż jestem zdrowy; z opłaconą odpowiedzią.

Wtorek dnia 18 września 1945r. Bogu niech będą dzięki za łaskę, którą dziś dostałem. Otrzymałem dziś list od Jadzi z Rembertowa, iż wszyscy są przy życiu, Jasia z dziećmi również. Od razu odpisałem na adres Jadzi, lecz do Jasi list. Aby Pan Bóg również pozwolił się nam połączyć w zdrowiu i szczęśliwie. Co do tego mam pewne obawy, gdyż czuję się przeziębiony, a dwa dni temu byłem bardzo zaniepokojony.

Dnia 19.09.45r. napisałem również list do samej Jadzi, podając na odpowiedź adres Tureckiego gospodyni – Mrs. Brown, Comiston Rd.141, Edynburg,10; gdyż ja ze swojego mieszkania muszę się wyprowadzić, gdyż ktoś się żeni u mojej gospodyni. Dnia 26.09.45r.-środa, wieczorem przeprowadziłem się na razie do Tureckiego do czasu zwolnienia mieszkania. Dnia 02.10 przeprowadziłem się do Mrs. Johnson; Dickson Building, Stadion pod Edinburgh.

Dnia 04.10.45r. Napisałem list Nr 4 do Polski pod adresem Jadzi. Dn. 20.10.45r wysłałem jako przesyłkę poleconą cztery paczki z odzieżą do Jadzi. Oplata 1 funt 11 szylingów 9 penów. Wysłałem: koc, prześcieradło, 4 szpulki nici i używaną spódnicę wełnianą, koszulę i płaszcz damski. Dnia 21.10.45 napisałem list Nr 5 pod adresem Jadzi.

3.11.45 zupełnie niespodziewanie znalazłem się na kursie pedagogicznym, gdzie pojechałem z czterema innymi do obozu Cammerinham pod Lincoln. Dnia 02.11 o godz. 10,15 wyjeżdżamy z Edynburga. York godz. 14,53; przesiadka na Lincoln godz. 15,15. W Lincoln jesteśmy o godz. 17,18. Do obozu dostajemy się autobusem. Okazuje się, iż to jest polski R.A.F. z czego nie jestem zadowolony, gdyż boję się polskich porządków.

Dano nam pojedyncze pokoiki w barakach. Dość porządne, chociaż zimne i bez wody bieżącej. Dziś jesteśmy na dwóch godzinach wykładów. Jeden wykładowca porucznik lotnik, wygląda na cwaniaka, ale nie umiał nawet porządnie sformułować swoich wniosków. Drugi-Kapitan – sprawia dobre wrażenie. Trzeci – kapral mówił jak się posługiwać tablicą. Nie jestem zbytnio zbudowany wykładami. Z rana 10.11 o godz.9,41 opuszczamy obóz autobusem do Lincoln. Wrażenie z kursu ogólne, iż on był dobry dla instruktorów. Każdy z nas miał po 3 wykłady z dyskusją. Ja na pierwszym wykładzie miałem sporo tremy; na trzecim wykazałem dużo opanowania. W Lincoln obejrzelismy katedrę w mieszanym stylu romańsko-gotyckim, o wymiarach przewyższających Westminster Abbey w Londynie. Wyjazd z Lincoln 11,28, York godz.14,00, Edinburgh 19,05 (jednogodzinne opóźnienie). W piątek dn. 2-11 gospodyni wysłała z Edynburga 2 paczki poprzednio przygotowane przeze mnie.

Zawartość ich: 1/wełniany niebieski płaszczyk z futrzanymi kotkami na ciepłej podszewce firmy Britannia, 2/wełniana niebieska sukienka z czerwonymi guziczkami i z paskiem z czerwoną klamerką, 3/biała bluzeczka, 4/sweterek dziecienny biały z trzema kolorowymi paseczkami, 5/nici białe i czarne. To wszystko dla Basi na imieniny. Dla Jędrusia wysłałem brązowy kostium łyżwiarski-wełniany ; składający się z rajtuzów i bluzki na amerykański zatrzask oraz kapturek brązowy do niego, gdyż to jest kostium dziewczęcy. Kapturek może być dla Basi. Wszystko wysłałem pod adresem Jadzi do Rembertowa.

Dnia 12.11.45r. otrzymałem na blankietach Polski Czerwony Krzyż-Lublin; dwie wiadomości z Kodnia. Jedna od Marii Mieleszczuk z grudnia 1944r. (Jesteśmy zdrowi, dzieci rosną. Adik w wojsku. całujemy Cię-Mieleszczuki), drugi od Janiny Śliwińskiej (Chcemy być Twemi pociechami. Modlimy się o Twój powrót, tęsknimy za Tobą- Wszyscy ściskamy Cię. Dziadkowie, Mamusia i dzieci.)

Dnia 12.11.45r. niedziela-godz. 21,40 wyjeżdżam do Londynu w sprawie programów na kursy czeladnicze ; z por. Strzałkowskim. W Londynie jestem na 7,00 rano. Staję w „King George Officers Club”. Najpierw meldujemy się mjr. Różańskiemu, potem jedziemy do

Interim Treasure Committee, a potem do Sztabu na Ashley Garden. Wyjazd z Londynu 12,45 dn.23.11. Przyjazd z godzinnym opóźnieniem do Edynburga ok.22,00.

24.11 otrzymałem list od mojej siostry Jadzi z dnia 30.10. jako odpowiedź na mój list Nr 4 z dnia 4.10. Jadzia donosi, iż Jasia ma sklep koło Łodzi, dzieci zaś są u dziadków. Zapytuje czy Jasia pisze do mnie. Niestety nie i to mnie bardzo boli.

Dn. 25.11 napisałem list do Kodnia pod adresem Marii Mieleńczuk. Może w ten sposób otrzymam bezpośredni list od Jasi. Bardzo niepokoję się o Jasię. Boże, Boże, bądź miłościw, zachowaj ją dla mnie przy zdrowiu, jak raczyłeś do tej pory to czynić.

Sobota 8.12.45r. Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia. Wysłałem pod adresem mojej siostry Marty (ul. Emilii Plater 13-24 w Warszawie) dwie paczki. Na adres Jadzi do Rembertowa wysłałem pocztówkę do Jasi z życzeniami oraz starałem się dać jej do zrozumienia, aby wydoszła się z Polski. 10.12. wysłałem telegram do Kodnia a w nim trzy głupie słowa: dlaczego nie piszecie. Ra.

13.12.45r. wysłałem paczki dla Janki pod adresem Marty- jako zwykłą i drugą jako poleconą. 15. 12.45r. Wysłałem życzenia świąteczne do teściów do Kodnia oraz do moich sióstr Henryki i Marty.

Dn. 17.12.45r. jestem w strasznym nastroju, Czuję ból serca, które bije jak młotem. Myśl co robi Jasia i dlaczego nie pisze kołaczki po głowie. Nie mogę zasnąć i rano jestem roztrzęsiony i czuję się słabo na nogach.

Rano kol. Turecki przynosi mi list z Polski ale od Marty, która pisze z początku o sobie potem o mojej rodzinie; Jasi i dzieciach. Widziała Jankę na Wielkanoc 45r., potem Marta dowiedziała się od Starzyńskiego (wujka Janki), iż podobno Jasia z ojcem, bratem i siostrą są koło Łodzi, poza tym nic pewnego. Marta odnosi wrażenie, iż Janka nie bardzo chce, aby moja rodzina wiedziała dużo o niej. Odczuwam straszny ból serca, czuję bezład i jestem ścięty z nóg. Boże! Nie potrafię dobrze opisać mego stanu i nie potrafię się nawet cieszyć z fotografii Jędrusia i Basi z 1942r. przesłanego przez Martę. Czyżby Jasia zapomniała o mnie? Pod wpływem tego stanu decyduję się na powrót i w tym samym dniu staję do raportu z prośbą o odesłanie mnie do obozu repatriacyjnego. Przedstawiam sobą strzępek nerwów. Nadałem telegram do Marty aby przekazała Jasi, że postanowiłem wracać oraz wysłałem telegram do teściowej do Kodnia, iż „ brak wiadomości mnie zabija. Piszcie często na adres 141 Comiston Rd Edynburg- Scotland.

W dalszym ciągu nie mogę znaleźć sobie miejsca. Głupie naiwne serce, które potrafi tylko przywiązać się na zawsze do jednej osoby, a nie potrafi znaleźć sobie namiastki. Czyż naprawdę mogłem się spodziewać, iż moje życie mnicha; absolutna wierność żonie zostaną odplacone podobnie?

Dnia 24.12.45 napisałem list do Marty z zapytaniem czy Jasia zna treść mojej kartki z dnia 8 grudnia. Tego dnia otrzymałem list od mojej siostry Jadzi, iż otrzymała cztery paczki odzieżowe.

25.12.45r. Napisałem list do Marty z wymówkami, iż przez cztery miesiące nie potrafili dać znać Jance o moich listach i o mnie.

29.12.45r. Wysłałem paczkę do Marty i napisałem list do Jadzi z wymówkami, jako odpowiedź na jej list, iż otrzymała paczki dla Basi i Jędrusia.

Dnia 30.12 45r. otrzymałem telegram od Marty, że Janka została poinformowana i napisze list. Wysłałem natychmiast list do Jasi pod adresem Marty, dając do zrozumienia aby wydoszła się z Polski. 31 grudnia otrzymałem list od Jadzi z opłatkami i życzeniami świątecznymi.



Edynburg, grudzień 1945r.

2.01.46r. otrzymałem list z dnia 18.12.45r. od Marty ze zbiorową fotografią z Kodnia oraz list Henryki z dnia 11.12.45r.

03.01.46r.- Dzień ogromnego szczęścia dla mnie. Nareszcie otrzymałem długo oczekiwany z utęsknieniem i rozpaczą list od mojej Jasi. List pełen kochanych słów i pełen rzewnych uczuć dla mnie. Daje do wyboru, albo zabrać je do siebie, co byłoby lepsze na obecne czasy, albo przyjechać, jeśli uważam to za dobre.

Tego samego dnia a raczej nocy, napisałem list do Jasi mówiąc, iż będę starał się ich tu ściągnąć. To jednakże nie będzie takie łatwe aby tu w Anglii porozumieć się z kontynentem. Ściągnąć ich zimową porą i narazić na życie tułacze; to przepelnia mnie lękiem. Panie Boże, dopomóż mi w mojej decyzji, która by doprowadziła nas do prędkiego połączenia się z moim kochaniem i moimi dziećmi.

Następnie nastąpiła liczna wymiana listów i telegramów. Z listu od Marty dowiedziałem się że zaczęła ona ustalać adres Janki 28 i 31 grudnia; jadąc z Henią do Łodzi. Jasia natomiast wracając z Rembertowa do Pabianic została okradziona z moich listów i zdjęć.

25 lutego 1946r. wraz z współlokatorem Tadeuszem Wojdą opuszczamy Edynburg i przenosimy się Burnisland. Pani Brown (moja gospodyni w Edynburgu) w marcu zakupiła garderobę, którą miałem przesłać dla Tamarci do Polski. Nigdy bym takich szmat nie kupił ale nie chciałem obrazić p. Brown i udawałem, że jestem zachwycony tym świństwem za które zapłaciłem 9 funtów a za pozostałego funta wcisnęła mi jakiś stare łachy.

Otrzymuję liczną starą korespondencję i staram się załatwić w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Londynie wizę dla Jasi i dzieci. W liście z dnia 18 lutego daje mi Jasia

nadzieję na możliwość naszego połączenia się w ciągu kilku miesięcy. Pisze o dzieciach; Basi i Jędrusiu. Jędrus złamał nóżkę na sankach. Jest on bardzo miłym i roztropnym chłopcem. Basia mrukliwa i szorstka w obejściu. Mam wrażenie, iż jest ona bardzo ambitna i brak jej na pewno tatusia.

04.04.46r. Jadę do Londynu aby dowiedzieć się o listy. Byłem w Konsulacie Polskim i w Misji Wojskowej; w której dowiedziałem się, że nie ma możliwości przyśpieszenia powrotu dla wojskowych, gdyż to zależy od Anglików. Wieczorem odwiedziłem pana Ziembickiego, który dowiedział się o śmierci syna i był bardzo przygnębiony.

Spotykam się również z kolegą Mieczysławem Dadakiem, który pożyczył mi 10 funtów na suwak i i cyrkle. Pieniądze mam oddać jego rodzinie po powrocie do Polski. Spotykam się także z kol. Skalmowskim . Może mnie on skontaktować z osobą która ułatwi mi wyjazd do Polski.

09.04.46r. przy kolacji oznajmiono mi, iż jutro rano mam zgłosić się do lekarza, a 12-ego kwietnia odjazd do obozu przejściowego.

Środa dnia 10 kwietnia wysyłam telegram do Jasi do Pabianic, że wracam ale daty dokładnej nie znam.

Piątek dnia 26 kwietnia- dziesiąta rocznica naszego małżeństwa. Dostaję polecenie wyjazdu do drugiego obozu. Wyznaczony jestem na zastępcę dowódcy kompanii, która ma liczyć 270 ludzi. 29 kwietnia zaczynają napływać ludzie, dla których trzeba zaopatrzyć w łóżka, koce sienniki i spisać ich. Wysyłam telegram do Jasi i Marty, iż opuszczam Anglię 3 maja po południu na Sobieskim, przyjazd do Gdańska piąty-szósty maj.

Drugiego maja o godz. 2,00 przegląd kompanii. Ja pierwszy raz w życiu, uzbrojony w rewolwer prowadzę kompanię liczącą 270 ludzi, do przeglądu. Szkoła płk. Damrosza mnie się przydała, gdyż komendy wydają całkiem odpowiednio. Wieczorem o godz. 18,00 odjazd samochodami z Macmerry do Leith pod Edynburgiem. Czeka Sobieski w No 7 Imperid Dock.

Lekka kontrola celna, potem ładowanie na okręt. Dostajemy we czterech luksusową kabinę. Miękkie łóżka, szafy eleganckie. W kabinie umywalka, ustęp i prysznic. Ściany kabiny wyłożone jasnym fornirem. Bardzo elegancko.

Pomimo wygodnego łóżka, długo nie mogę zasnąć; marząc o rodzinie i o bliskim z nią spotkaniu. W kabinie dość gorąco, sen gorączkowy. Z rana czuję się bardzo zmęczony. Wyłazi zmęczenie z poprzednich dni. Godzina 8,00 śniadanie bardzo obfite.

3 maj 1946r. godz.14,00; szkocka orkiestra w spódnicach zaczyna nam przygrywać, uroczyste pożegnanie, przybywa generał angielski, brygadier i lord szkocki. Przegląd wszystkich żołnierzy, przemówienie, odegranie hymnów narodowych i odjazd o godz. 15,30. Do doku przychodzi p. Brown (moja była gospodyni z Edynburga) w towarzystwie Tureckiego, który poprzedniego dnia o godz.8,30 odwiedził mnie na statku.

Gdy statek ruszył p. Brown ze łzami w oczach długo powiewała chusteczką na pożegnanie. Chociaż nic specjalnego nie wiąże mnie z tym krajem, jednakże trudno mnie się było powstrzymać od wzruszenia w momencie ruszania i łzy mimowolnie cisnęły się do oczu.

Pozostaną mi z tego kraju najmiłsze wspomnienia z czasu mojej wieloletniej wędrówki.

Część IV - Powrót do ojczyzny

Do portu w Gdańsku dobijamy dnia 6 maja 1946r. w poniedziałek o godz. 16,10. Wzdłuż brzegu stoją ludzie. Ja wypatruję Jasi, lecz nie mogę jej dostrzec, pożyczam lornetkę, aby przy jej pomocy odszukać Jasię.

Rajmund Śliwiński (1907 – 2004) – wspomnienia sybiraka

W pewnym momencie ktoś woła z dołu, z brzegu w stronę statku ”czy jest porucznik Śliwiński? Czekam na niego żona. Ja sam odkrzyknąłem - tu jestem. Przywołano Jasię w moją stronę. Jasia na powitanie przysłała z kwiatami. Nie udało się ściągnąć ją na statek.

Przy pomocy dwóch podporuczników schodzę ze statku aby przywitać się. Rozmawiamy około godziny czasu. O dziewiątej wieczorem rozstaję się z Jasią i wracam na statek.

7-go maja 1946r. - wtorek następuje wyładowanie. O godzinie 14,00 jestem już w obozie dla repatriantów we Wrzeszczu koło Gdańska. Szybko otrzymuję rozkaz wyjazdu i bilet kolejowy.

Tego samego dnia o godz. 21,15 pociągiem z Gdyni wyruszamy z Jasią w kierunku Łodzi Kaliskiej, potem rano 8-ego maja do Pabianic. Ze st. Pabianice do miasta jedziemy tramwajem, a potem bierzemy dorożkę.

W domu nie zastajemy taty Jasi (Juliana Mieleszczuka). Sąsiad pomaga dostać się do mieszkania. Zaczynam się myć. Wpada zadyszana Basia. Ktoś jej powiedział, że jej tatuś przyjechał. Wstydliwie wita się ze mną. Po kilkunastu minutach wbiega Jędrus. Ściska mnie i wita się jakby mnie znał od dawna. Tatuś przychodzi również. Serdeczne powitanie.

Wieczorem o godz. 7,00 idę z Jasią i dziećmi do Kościoła na majowe nabożeństwo, aby podziękować Panu Bogu za łaskę, której dostąpiliśmy. Po nabożeństwie wybieramy się do parku miejskiego. W parku pełno zieleni i kwiecica. Słowiki wygrywają trele. Ja i Jasia siedzimy na ławce. Dzieci biegają, zrywają kwiaty i na wyścigi dekorują nimi mamusię i tatusia.

Po powrocie rozpakowuję swoje bagaże. Basia i Jędrus pomagają. Dużo to zabiera czasu, bo dzieci interesują się wszystkim. Późno w noc kładziemy się spać. Po prawie 7 latach znów jesteśmy razem.

Panie Boże. Bądź nam miłościw i spraw aby nasze szczęście było już trwałe.

Pabianice - dnia 8 maja 1946r. Rajmund Śliwiński



*Pabianice 13.08.1947r. Rodzina w komplecie
Basia, Janina z Terenią, Rajmund i Jędrus*

P.S.

Wspomnienia z wieloletniej wojennej tułaczki Rajmunda Śliwińskiego (ur.22.08.1907r. w Pruszkowie Żbikowie, zm. 06.06.2004r. w Warszawie), spisała z jego osobistego pamiętnika; córka Teresa, Maria (urodzona 4 czerwca 1947 roku w Warszawie);
w podzięce Bogu i Matce Boskiej Kodeńskiej za uratowanie życia rodziców w czasie II Wojny Światowej.

Konstancin-Jeziorna - wrzesień 2010r. Teresa Sękowska